



ECHO

LESNIAKÓW

Nr 1 • 1992r.



W numerze

Od zespołu redakcyjnego	3
W. Andrusik Dziesięć lat pielgrzymowania	4
Z.T.Nalewka Moja droga do Leśnej Podlaskiej - wczoraj i dziś.....	14
St. Gajda Pierwsza klasa maturalna po II wojnie światowej	17
L. Trzeciak Garść wspomnień z pobytu w leśnińskiej szkole w latach 1945-1950	19
F. Hrobowiec Spadkobiercy Zakładu Kształcenia Nauczycieli.....	38

Noty biograficzne absolwentów:

Rocznik 1927 - Edmund Domański	42
1929 - Jan Czarnecki	42
1946 - Czesław Trzeciak	43
Zofia Barbara Trzeciak (Lipska)	43
1948 - Zdzisław Domański	44
Stanisław Kuszneruk	44
Zofia Kuszneruk (Nowosielska)	45
Henryk Mikulski	45
Aniela Taras (Makaruk)	46
Zdzisław Trochimiuk	47
Eugenia Wawrzyniuk (Chlipalska)	48
1952 - Halina Domańska (Jakimowicz)	48
1965 - Janusz Anusiewicz	49

Drodzy Leśniacy!

Rok temu na corocznym spotkaniu w drugą sobotę lipca zadecydowaliśmy, że celem uzupełnienia wydanej w 1991 r. książki Jerzego Sroki my - Leśniacy co roku będziemy wydawali jeden zeszyt, w którym będziemy zamieszczali nasze wspomnienia z pobytu w liceum pedagogicznym czy też seminarium nauczycielskim. We wspomnieniach tych będziemy starali się przypomnieć minione lata i pokazać warunki, w jakich funkcjonowała szkoła. Nikt inny, kto nie przeżywał wspólnie tego czasu, nie może uchwycić sensu i istoty życia szkoły i internatu oraz uwidocznic atmosfery w niej panującej. Z tych względów chcemy niejako uzupełnić wydaną już książkę, która pomija ze zrozumiałych względów te sprawy, bo autor jej nie był Leśniakiem.

Na zebraniu "Koła Leśniaków" z okazji opłatka w bieżącym roku przedyskutowaliśmy nazwę planowanej publikacji. Nawiązaliśmy w tym miejscu do nazwy gazetki szkolnej wydawanej przez uczniów liceum w latach czterdziestych. Tamta gazetka nosiła nazwę "Echo Szkoły", my ustaliliśmy nazwę "Echo Leśniaków".

Biorąc pod uwagę, że większość absolwentów zamieszkuje Podlasie, zaapelowaliśmy do wszystkich "Leśniaków" o nadsyłanie materiałów. Nie mogliśmy skorzystać z radia ani z prasy ogólnokrajowej ze względu na koszty.

Pragniemy jeszcze raz tą drogą zaapelować do Was o napisanie wspomnień. Obecnie patrzymy na ten okres naszej młodości z pewnym dystansem. Różne epizody z życia szkoły możemy oceniać bardziej obiektywnie, ponieważ mamy większe doświadczenie życiowe i to jest również jeden z argumentów mobilizujących do chwycenia za pióro. Wielu z nas jest już na emeryturze. Niezależność wynikająca z tego pozwala na szczere opisanie pobytu z własnego punktu widzenia. Przebywaliśmy w Leśnej w różnych okresach, które charakteryzowały się różnymi warunkami gospodarczymi i politycznymi. Warunki te wpływały na cały system wychowawczy, którym operowała kadra nauczycielska. Dobór kadry był też uwarunkowany wieloma czynnikami. Niektóre osoby z tej kadry wiązały się na dłużej z Leśną i wychowywały kilka roczników i na pewno pozostawiły w nas jakiś większy ślad. Wszystko to chcemy udokumentować poprzez nasze wydawnictwa. Zostawimy po sobie ślad pisany, który będzie wyjaśniał niektóre do tej pory przemilczane sprawy i dawał świadectwo o czasach minionych.

Wszystko, co zawiera pierwszy egzemplarz "Echa Leśniaków", zostało wykonane społecznie przez amatorów, dlatego przepraszamy z góry za niedociągnięcia. Myślimy, że następny numer będzie obszerniejszy i bardziej udany dzięki Waszemu większemu zaangażowaniu.

Wszystkim Koleżankom i Kolegom, którzy nadesłali materiały i pomogli w tworzeniu naszego "Echa", bardzo dziękujemy i myślimy, że będą oni współpracowali przy powstawaniu kolejnych numerów.

Komitet Redakcyjny



Wiesława Janina Andrusik z domu Zozula urodziła się 20 lutego 1948 r. w Kol. Bukowice (dziś Leśna Podlaska).

W latach 1955-1962 uczęszczała do Szkoły Cwiczeń w Leśnej Podlaskiej. Następnie kontynuowała naukę w Liceum Pedagogicznym. Po uzyskaniu dyplomu dojrzałości w 1967 r. pracowała jako nauczyciel w Szkole Podstawowej w Zahorowie gm. Piszczac, w latach 1968-1973 w Szkole Podstawowej w Witulinie, gm. Leśna Podlaska. W roku 1970 ukończyła studium nauczycielskie. W 1981 r. uzyskała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej dyplom magistra pedagogiki. Od 1973 roku do chwili obecnej pracuje w Zespole Szkół Rolniczych w Leśnej Podlaskiej.

DZIESIĘĆ LAT PIELGRZYMOWANIA

Z inicjatywy prefekta - O.Korneliusza Jemiola i bliskiego Mu grona absolwentów Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej w dn. 9-10 lipca 1983 r. odbyła się pierwsza pielgrzymka "Leśniaków".

W niedzielę, 10 lipca, po Mszy św. sprawowanej w intencji wszystkich żyjących i zmarłych nauczycieli - absolwentów leśnińskiej szkoły, której przewodniczył O. Korneliusz, a Słowo Boże wygłosił O. Eustachy Rakoczy, odbyło się spotkanie koleżeńskie w nowej, dużej sali klasztornej - sali 300-lecia (nazwa sali związana jest z jubileuszem trzechsetnej rocznicy zjawienia się cudownego obrazu Matki Boskiej Leśnińskiej).

Na spotkaniu ustalono, że nauczyciele będą się spotykać u stóp swojej Matki Wiary i Jedności każdego roku w drugą sobotę i niedzielę lipca.

Zgodnie z ustaleniami podjętymi na spotkaniu w 1983 r., nauczyciele spotykali się każdego następnego roku. Do 1987 r. spotkaniom przewodniczył O. Korneliusz Jemiol mieszkający na "Skalce" w Krakowie. Konferencje prowadzili zaproszeni księża. Na zjeździe została poświęcona i wmurowana w Bazylicę, po lewej stronie, tablica pamiątkowa z dobrowolnych składek nauczycieli jako votum wdzięczności Matce Bożej Leśnińskiej za opiekę i otrzymane łaski. Tablica została wykonana w brązie w kształcie krzyża wpisanego w kwadrat. Na środku krzyża leży otwarta księga - symbol wiedzy - z wizerunkiem Matki Boskiej Leśnińskiej na pierwszej stronie i napisem: "Musicie być mocni mocą wiary i nadziei" - Jan Paweł II. Na dolnym ramieniu krzyża płonący kaganek oświaty. Na drugiej stronie otwartej księgi czytamy:

*Opiekunce Podlasia
 Matce Bożej Leśniańskiej
 z hołdem wdzięczności
 z modlitwą o dalszą opiekę
 moc i wytrwanie w wierze
 w piąte pielgrzymowanie
 do Jej Sanktuarium
 Wiary i Jedności
 Nauczyciele Leśniacy
 Seminarium Nauczycielskiego
 Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej
 1923 - 1970 lipiec 1987.*

Podczas ceremonii poświęcenia votum O. Korneliusz powierzył wszystkich "Leśniaków" Matce Boskiej Leśniańskiej. Przy każdej okazji zapewniał o swojej kapłańskiej modlitwie. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc odprawiał Mszę św. w intencji nauczycieli - absolwentów leśniańskiej szkoły. Wysyłał życzenia świąteczne, opłatki.

Na lipcowe spotkanie do Leśnej w 1988 r. nie przyjechał już Ojciec Korneliusz z powodu choroby. Ze strony OO. Paulinów organizacją spotkania zajął się wówczas młody Ojciec Edward Szelepa.

Należy podkreślić, iż we wszystkich pielgrzymkach czynnie uczestniczył, angażując się wielce w ich organizację, ks. dziekan Antoni Laszczuk - "Leśniak".

W 1989 r. do Leśnej Podlaskiej przyjechał z Jasnej Góry O. Rufin Abramek - prefekt w latach 1963-64, by spotkać się ze swoimi uczniami i przewodniczyć spotkaniu. Podczas Mszy św. 9 lipca "Leśniacy" powierzyli swoje życie Matce Bożej w zacytowanym akcie ofiarowania.:

Akt ofiarowania Leśniaków Matce Bożej

Matko Boża Leśniańska, która od dzieciństwa i młodości byłaś nam światłem na podlaskiej ziemi, której natchnieniu i łaskawej opiece zawdzięczamy zawód wychowawców i nauczycieli uzyskany w murach tujejszej szkoły. Przychodzimy do Ciebie ze wszystkich stron naszej Ojczyzny, w siódmym roku pielgrzymowania do Twego ołtarza, jak dzieci, z gorącą prośbą: przyjmij nas, Matko, jak niegdyś pod swoje skrzydła, otocz nasze rodziny, naszych uczniów - tych małych i tych dorosłych - nasze koleżanki i kolegów oraz Profesorów, płaszczem Swej przemożnej opieki i doprowadź wszystkich do Twego Syna.

Ty wiesz, Matko, że nie zawsze zasługujemy na Bożą miłość, ale ufamy Twjej litości i wiemy, że nie opuścisz nas w potrzebie.

- My, nauczyciele Leśniacy, oddajemy się Tobie, a za Twoim pośrednictwem Bogu Jedynemu. Czyń z nami, Maryjo, co uważasz za słuszne i potrzebne, chcemy być tylko narzędziem Twego działania dla dobra Kościoła, dla ratowania morale naszej Ojczyzny i polskiej szkoły.

- Przez Twoje wstawiennictwo prosimy Stwórcę, by każde działanie, które wykonujemy, było wypełnione służbą Bogu i Narodowi, by służyło odnowie nas samych i naszego otoczenia.

- Maryjo, nasza Leśniańska Przewodniczko, zapal w sercu każdego z nas płomień żywej wiary, popartej doświadczeniem życia, a także niezłomną ufność w zwycięstwo Dobra i Prawdy.

- Włączamy do tej modlitwy także wszystkich naszych Profesorów, Koleżanki i Kolegów oraz bliskich, których Pan powołał już do Siebie, prosząc dla nich o chwałę Zmartwychwstania.

- Matko Boża Leśniańska spraw, byśmy byli z Tobą, przy Tobie: myślą, słowem i czynem. Amen.

Leśna Podl., VII Pielgrzymka Nauczycieli Leśniaków, 8 lipca 1990 r.

Przed zjazdem w 1990 r. otrzymałam list od koleżanki z Katowic - Zofii Teresy Nalewki. Wiedziałam, iż od kilku już lat koleżanka Teresa prowadziła korespondencję w imieniu O. Korneliusza i była główną współorganizatorką lipcowych spotkań. Nie znalazłam jej osobiście, łączyła nas wzajemna wymiana życzeń i kart świątecznych.

Tym razem pisała:

"Droga Koleżanko Wiesiu! Trzeba pomóc podczas spotkania w VIII Pielgrzymce Nauczycieli Leśniaków w niedzielę 8 VII 1990 r. Bardzo Panią proszę:

1. Wziąć od O. Przeora indeks Leśniaków - sprawdzić wszystkie adresy, zebrać na kartkach brakujące lub zmienione.
2. Wyłożyć do wpisu listy obecności, zliczyć wszystko i podać ilość Jance Bartniczuk.
3. Indeks, kartki adresowe, listy obecnych zwrócić po wszystkich Ojcu Przeorowi.

Życzę Ci, Droga Koleżanko, opieki Bożej we wszystkim działaniu.

Teresa Nalewka.

Podobne listy otrzymało wiele osób mieszkających w Leśnej Podlaskiej

Oddzielny list, ze szczegółowym harmonogramem wszystkich prac potrzebnych do przygotowania zjazdu otrzymał Ojciec Eustachy Rakoczy skierowany przez Generała Zakonu do pracy w Leśnej Podlaskiej na stanowisku przeora Klasztoru i proboszcza parafii.

Ojca Eustachego Rakoczego znalazłam z poprzedniego jego pobytu w Leśnej (1979-1984) - uczył religii naszych synów. Jako ministrantów angażował ich do uczestnictwa w zjazdach Żołnierzy AK, uczył prawdziwej historii, wpajał miłość do Ojczyzny, za co zawsze będę Czcigodnemu Ojcu bardzo wdzięczna.

Czas naglił. Poszłam do Ojca Eustachego, od kilku zaledwie dni urzędującego przeora klasztoru leśnińskiego. Przedstawiłam swój problem. Ojciec Przeor był zorientowany w sprawie. Rozmawiał osobiście z kol. T. Nalewką na Jasnej Górze.

Po wysłuchaniu rad i wskazówek O. Przeora - doświadczonego organizatora, odznaczającego się doskonałą znajomością tematu, został nakreślony ogólny plan przygotowań i przebiegu uroczystości.

Podczas następnej rozmowy zapytał mnie o sztandar naszego liceum. Nie umiałam odpowiedzieć, gdzie się znajduje aktualnie. Obiecałam Ojcu, że będę go szukała.

Następnego dnia, jeszcze przed lekcjami, udałam się do dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Leśnej Podlaskiej - Franciszka Hrobowca (ZSR to aktualnie nazwa szkoły rolniczej powstałej po wygaśnięciu liceum pedagogicznego) w sprawie sztandaru naszej szkoły - Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Sztandaru w gabinecie dyrektorskim nie było, lecz Dyrektor zapewnił, iż włączy się w poszukiwania.

Po południu tego dnia otrzymałam telefoniczną wiadomość od O. Przeora, że nasz sztandar już ma. Przyniósł go p. R. Machuła - nauczyciel historii w ZSR. W najbliższym dniu wraz z kol. kol. Zdzisławą Adamowską i Józefem Wróblewskim poszliśmy do klasztoru. Ojciec Przeor przyniósł sztandar. Nigdy przedtem nie miałam okazji oglądać go z bliska. Napisy na obu płatach widoczne były z daleka:

I - "NAUKA - WALKA - PRACA", a na środku godło państwowe.

II - "PLP W LEŚNEJ PODLASKIEJ"

Wystarczyło przyjrzeć się z bliska, aby stwierdzić, jak dalece odbiega od pierwotnej - oryginalnej postaci. Napisy wykonane z obciągniętych czerwonym materiałem kartonowych liter, niedbale były przymocowane do materiału stanowiącego płaty. Dokładnie widoczne ułknięcia igły, pozostałe po wypruciu liter z łatwością pozwoliły odczytać istniejący kiedyś napis:

I "OJCZYŻNA - PANSTW. GIMN. I LICEUM PEDAGOGICZNE IM. STANISŁAWA STASZICA W LEŚNEJ PODLASKIEJ"

Nad głową orła - ślady po wypruciu korony.

II "BÓG - MATKO BOSKA LEŚNIANSKA PATRONKO PODLASIA MIEJ NAS W OPIECIE"

Na środku pozostałe punkciki dokładnie nakreślały wizerunek Matki Boskiej Leśnińskiej.

Na metalowym zakończeniu drzewca pozostał orzeł, lecz bez korony, która - widać wyraźnie - została spiłowana. Na części drewnianej ułożone w cztery rzędy gwoździe z nazwiskami fundatorów. Na jednym gwoździu brak napisu, pięciu gwoździ brakuje, pozostały ślady po ich wyjęciu. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Może zostały wyjęte z woli fundatorów, może same wypadły.

Oto nazwiska fundatorów:

1. Melaniuk Stanisław - woźny Lic. Pedag.
2. Dzieci i Młodzież Szkół w Leśnej Podl.
3. Państw. Szkoła Przysp. Spółdzielcz. w Leśnej Podl.
4. Perzyna Wojciech - naucz. Szk. Cwiczeń.
5. Kostyła Ryszard - leśniczy w Leśnej Podl.
6. Henger Klementyna - naucz. Szk. Cwiczeń

7. Lysek Tomasz - naucz. Wydz. K.N. Kurat. OSŁ lub OIL
8. Petz Feliks- naucz. Szk. Cwiczeń
9. Spółdzielnia Księgarsko-Papiernicza w Białej Podl.
10. Henger Wacław - naucz. Lic. Pedag.
11. Pow. Spółdz. Roln.- Handl. w Lesnej Podl.
12. Swiderska Janina - naucz. w Szk. Cwiczeń
13. Semin. i Liceum im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podl.
14. Hrobowiec Kazimierz - naucz. Lic. Pedag.
15. Wróblewski Stefan - naucz. Gimn.
16. Koło Rodziców w Lesnej Podl.
17. Kędzierzawski Franciszek - naucz. Lic. Pedag.
18. Gimn. i Liceum Handlowe w Białej Podl.
19. Rada Pedagog. w Lesnej Podl.
20. Ziółkowska Aniela - naucz. Gimn.
21. Kozdroń Franciszek - naucz. Gimn.
22. Lergetporer Henryka - wychow. internatu
23. Perzyna Józef - dyr. Sem. w Lesnej Podl.
24. Lergetporer Maria - naucz. w Szk. Cwiczeń
25. D-ca 47 Pułku Piech. WP w Białej Podl.
26. Malik Stanisław - dyr. Liceum Pedagog. w Lesnej Podl.
27. Mikołajuk Andrzej - pracow. gospod. Lic. Pedagog.
28. Maciak Emilia - naucz. Szk. Cwiczeń
29. M. Jemielniak - starosta pow. w Białej Podl.
30. O. Euzebiusz Nowak - naucz. Lic. Pedagog.
31. Stanisław Owczaruk - sekretarz Lic. Pedagog.
32. Wł. Karawan - wicestarosta pow. w Białej Podl.
33. Maciak Helena - naucz. Szk. Cwiczeń
34. Zaborowska Krystyna - sekret. Gimn.
35. Ks. Sacharski Stefan - naucz. Lic. Pedagog.
36. Maciak Zbign. - naucz. Lic. Pedagog.
37. Pow. Rada Narodowa w Białej Podl.
38. Banaszkiewicz Wincenty - naucz. Lic. Pedagog.
39. Krajewski Ignacy - ogrodnik Lic. Pedagog.
40. Makarewicz Janina - naucz. Gimn.
41. Gminna Rada Narodowa gm. Witulin
42. Celińska Stefania - naucz. Szk. Cwiczeń
43. Fedorowicz Stanisław - woźny Gimn.
44. Malik Maria - naucz. Szk. Cwiczeń
45. Koło uczn. Semin. i Lic. Pedagog. w Lesnej Podl.
46. Celiński Stanisław - naucz. w Szk. Cwiczeń
47. Mankiewicz Tadeusz - mechanik Lic. Pedagog.
48. Klasztor OO Paulinów w Lesnej Podl.
49. Ostrowska Stefania - naucz. Szk. Cwiczeń
50. Fr. Romaniuk - woźny Lic. Pedagog.
51. Ostrowski Wł. - naucz. Szk. Cwiczeń
52. Oddz. Powiatowy ZNP w Białej Podl.
53. Czarnecki Miecz. - naucz. Gimn.
54. St. Skolimowski - woźny Semin.
55. Perzynowa Kazim. - naucz. Szk. Cwiczeń.

Ustalono na podstawie zapisu w gazecie szkolnej "Echo Szkolne" nr 10 z 28 czerwca 1947 r., którą w swoich zbiorach przechował i udostępnił kol. Zdzisław Trochimiuk z Białej Podl., iż sztandar Państwowego Gimnazjum i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podl. został poświęcony 29 czerwca 1947 roku. Arykuł na ten temat napisał Tadeusz Kuczyński - absolwent Liceum Pedagogicznego. Ze względu na wartość notatki przytaczam ją w całości:

"MAMY JUŻ SWÓJ SZTANDAR

Prezydium Sejmiku Szkolnego postawiło za swój cel na początku roku szkolnego ufundowanie własnym wysiłkiem Sztandaru Szkolnego. Projekt ten wydawał się nam z początku trudnym do osiągnięcia. Skąd wziąć na to potrzebnych, tak wielkich fundusów? Jak je zdobyć? - To były trapiące nas zagadnienia.

A jednak?... A jednak przy dobrych chęciach potrafiliśmy je rozwiązać.

Przy współpracy Grona Nauczycielskiego i całej Młodzieży cel został osiągnięty. Oto w dniu zakończenia roku szkolnego powiewa nad nami, zdobyty własnym trudem, nowy Sztandar Szkolny. 29 czerwca jest dla nas wszystkich dniem doniosłym, w naszym życiu szkolnym - chwilą historyczną.

Poświęcenie Sztandaru Szkolnego jest ukoronowaniem naszej wytrwałej i ofiarnej pracy. Młodzieży... pamiętaj, że ten Nasz Sztandar Szkolny ma ci przypominać rzucone nigdy przez Mickiewicza hasło: "Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił". Wierz, że przy dobrych chęciach i wytrwałej pracy można zrealizować choćby najśmielsze zamysły.

Dziś zdaliśmy egzamin i pokazaliśmy, że nasza nieugięta wola czynu przyniosła pomyślny wynik. Wierzymy też, że i w przyszłości, pod Naszym Sztandarem pokonamy wszystkie piętrzące się na drodze przeszkody i zawsze dojdziemy do wyznaczonego przez siebie celu.

*Tadeusz Kuczyński
absolwent Lic. Pedagog. "*

Obejrzeliśmy dokładnie sztandar, przygotowaliśmy do wprowadzenia podczas zbliżającej się uroczystości.

Tegoroczne spotkanie "Leśniaków" - 1990 r. przybrało bogatą oprawę. Zostało przede wszystkim poszerzone grono uczestników o wszystkich nauczycieli pracujących w diecezji siedleckiej: I Ogólnodiecezjalna Pielgrzymka Nauczycieli i Wychowawców zbiegła się VIII naszym spotkaniem.

Celem Pielgrzymki było podziękowanie Bogu za miniony rok szkolny i uproszenie Bożego błogosławieństwa na dalszą pracę.

Spotkanie modlitewne nauczycieli 7 lipca 1990 r. rozpoczęło się o godz. 10.00. Po oficjalnym otwarciu pielgrzymki uczestnicy wysłuchali prelekcji p. Anny Mizikowskiej z Warszawy na temat: "Nauczyciel i szkoła w nowym systemie edukacji". O godz. 12.00 została odprawiona Msza Św., której przewodniczył i wygłosił kazanie J.E. Ksiądz Biskup Jan Mazur, Ordynariusz diecezji.

W przerwie między referatem a Mszą św. był czas na rozmowy koleżeńskie i dyskusje wokół problemu wprowadzenia lekcji religii do szkół. W jawnym głosowaniu zdecydowana większość obecnych na spotkaniu nauczycieli wypowiedziała się "tak". Religia powinna wrócić do szkół.

Po Mszy św. pielgrzymi z diecezji siedleckiej rozjechali się do swoich domów. "Leśniacy" zostali. Pozostały sobotni czas przeznaczyli na nieoficjalne spotkania koleżeńskie, spacer, wspomnienia.

W niedzielę 8 lipca 1990 r. VIII spotkanie "Leśniaków" rozpoczęła "Godzina Maryjna" - program poetycko - muzyczny w wykonaniu zespołu młodzieży z Kąkolewnicy - "Kwiaty Polskie" pod kierownictwem kol. Elżbiety Główniakowej.

O godz. 11.00 rozpoczęła się Msza św. w intencji żyjących i zmarłych profesorów i absolwentów byłego Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej, której przewodniczył "Leśniak" - ks. dziekan Antoni Laszuk z Białej Podlaskiej.

Gdy kapłani celebrujący Mszę św. ucałowali ołtarz, ojciec Przeor Eustachy Rakoczy - gospodarz uroczystości - wydał komendę do wprowadzenia sztandaru. Przy dźwiękach marsza poczet sztandarowy w składzie: Elżbieta Ostrowska, Janina Kondratiew, Leon Trzeciak, wprowadził odnaleziony, zniekształcony wydarzeniami czasu sztandar Gimnazjum Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. Moment wkroczenia sztandaru wycisnął lzy z oczu większości uczestników Mszy św. Podczas Mszy św. powtórzono również "Akt ofiarowania Leśniaków Matce Bożej".

Następnie nauczyciele - komu pozwolił czas - udali się na wspólny obiad i spotkanie koleżeńskie do sali 300-lecia. W czasie obrad powołano komitet organizacyjny następnego spotkania oraz uchwalono, że zostanie wykonana replika sztandaru szkolnego w oryginalnej postaci z 1947 r.

Skład osobowy komitetu:

Leon Trzeciak - przewodniczący

O. Eustachy Rakoczy

ks. Antoni Laszuk

Zdzisław Trochimiuk

Janina Bartniczuk

Wiesława Andrusiuk

Wiktoria Caruk

Krystyna Rewczuk

dr Tadeusz Krawczak z UW

Grażyna Lewczuk - kustosz Muzeum Okręgowego w Białej Podl.

Elżbieta Ostrowska

Janina Kondratiew

Zofia Makarewicz

Aniela Taras

W ciągu roku Komitet odbył kilka zebrań. Przewodnim tematem spotkań członków komitetu był Sztandar - wykonanie, poświęcenie itp. Na zebraniach poruszano również sprawę tajnego nauczania, próbowano powołać na wniosek R. Stańczuka - byłego przewodniczącego Rady Gminy - Towarzystwo Przyjaciół Leśnej oraz zgromadzić możliwie najwięcej materiałów z całego okresu działalności szkoły. Zaplanowano przebieg i zorganizowano następne spotkanie na 13 lipca 1991 r.

Na zebraniu 24 listopada 1990 r. ustalono wykonawcę repliki sztandaru - Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Marii Panny Niepokalanej w Miastkowie koło Garwolina.

Na spotkanie 29 czerwca 1991 r. ks. kanonik Antoni Laszuk przywiózł wykonaną replikę sztandaru oraz rachunek za wykonanie sztandaru - 2.500.000 zł.

Ojciec Przeor wyraził chęć przygotowania drzewca odpowiadającego najbardziej oryginałowi, kol. L. Trzeciak - tabliczki informującej o fundatorach. Ukazała się też książka J. Sroki "Leśniacy", którą chętni mogli nabyć w Leśnej Podl. w dniu zjazdu.

IX spotkanie "Leśniaków" przygotowano w połączeniu z II Ogólnodiecezjalną Pielgrzymką Nauczycieli i Wychowawców. Uroczystości przewodniczył J. E. Ksiądz Biskup Jan Mazur.

Podobnie jak w roku poprzednim spotkanie rozpoczęło się o godz. 10.00 wykładem dr. Adama Górniaka z Uniwersytetu Warszawskiego na temat: "Nauczanie w szkole formą miłości".

Msza św. o godz. 12.00 rozpoczęła się procesjonalnym wprowadzeniem Sztandarów - oryginału i repliki. Słowo powitalne wygłosiła kol. J. Bartniczuk. Pani prof. Zofia Makarewicz w imieniu profesorów i absolwentów leśnińskiego Zakładu Kształcenia Nauczycieli prosiła J.E. Księdza Biskupa o poświęcenie sztandaru. Ks. kanonik Antoni Laszuk odczytał akt erekcyjny, pod którym złożyli podpisy:

J.E. Ks. Bp Ordynariusz Diecezji Siedleckiej dr Jan Mazur

Przeor Klasztoru OO. Paulinów w Leśnej Podl. Eustachy Rakoczy oraz członkowie Komitetu.

Treść aktu erekcyjnego

"Działo się to w czcigodnych murach Bazyliki Leśnińskiej podczas IX pielgrzymki absolwentów Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej oraz II pielgrzymki nauczycieli Diecezji Siedleckiej w sobotę 13 lipca roku Pańskiego 1991, kiedy przeorem klasztoru Paulinów był Przewielebny Ojciec Eustachy Rakoczy.

Dokonano wówczas poświęcenia repliki sztandaru ufundowanego przez absolwentów Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej.

Oryginał sztandaru poświęcony w 1947 r., w latach pięćdziesiątych został celowo zniszczony przez usunięcie po jednej stronie obrazu Matki Boskiej Leśnińskiej oraz napisu: "Bóg - Matko Boska Leśnińska Patronko Podlasia miej nas w opiece", po drugiej stronie

- korony orla i napisu: "Ojczyzna -
- Państwowe Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne im. Stanisława Staszica
w Leśnej Podlaskiej".

Ceremonii uroczystego poświęcenia repliki sztandaru dokonał
Jego Ekscelencja Ks. Bp Ordynariusz Diecezji Siedleckiej dr Jan Ma-
zur w obecności nauczycieli pielgrzymów do Sanktuarium Matki Bożej
Leśniańskiej.

J.E. Ksiądz Biskup
Ordynariusz Diec. Siedleckiej
dr Jan Mazur

Przeor Klasztoru OO. Paulinów
w Leśnej Podlaskiej
Eustachy Rakoczy

Serdeczne słowa podziękowania za przewodniczenie uroczysto-
ści oraz poświęcenie sztandaru na ręce J.E.Ks.Bpa Jana Mazura skie-
rował dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Leśnej Podlaskiej Franci-
szek Hrobowiec.

Po Mszy św. "Leśniacy" odbyli spotkanie w sali 300-lecia,
następnie zwiedzili wnętrze byłej szkoły. Postanowiono, iż nowy
sztandar pozostanie w Klasztorze i stąd będzie wypożyczany
na większe uroczystości szkolne.

Fundatorzy repliki sztandaru w układzie alfabetycznym:

1. Klasztor OO. Paulinów w Leśnej Podl.
2. Eustachy Rakoczy - przeor klaszt. i proboszcz parafii
3. J.i K. Chmielowscy - profesorowie Liceum Pedagogicznego
4. Alina Kluziak-Kuc - profesor Liceum Pedagogicznego
5. Franciszek Hrobowiec - dyrektor ZSR w Leśnej Podl.
7. Adamowski Jan - Lublin
8. Adamowska Zdzisława - Leśna Podl.
9. Andrusiuk Wiesława - Leśna Podl.
10. Andrzejczuk Halina - Leśna Podl.
11. Banasiuk Kazimierz - Siedlce
12. Bartniczuk Janina - Leśna Podl.
13. Biegajło Stanisława - Worgule
14. Bogusz Halina - Biała Podl.
15. Cyruk Marian - Biała Podl.
16. Cyruk Wiktoria - Biała Podl.
17. Czerko Stanisław
18. Czyżewska Maria - Luków
19. Denisiuk Halina - Witulin
20. Denisiuk Zygmunt - Kraków
21. Domańska Halina - Biała Podl.
22. Doroszek Mieczysław - Olsztyn
23. Doroszek Rozalia - Leśna Podl.
24. Drzas Tadeusz - Bokinka P.
25. Gasiuk Andrzej - Siedlce
26. Głowniak Elżbieta - Kąkolewnica
27. Hawryluk Józef - Luków
28. Husińska Eugenia - Witulin

29. Ignaciuk Wanda - Droblin
30. Iwaniuk Wanda - Leśna Podl.
31. Klimiuk Jadwiga - Leśna Podl.
32. Kołtarz Stanisława - Tczew
33. Kondratiew Janina - Poznań
34. Kozak Jan - Leśna Podl.
35. Krawczyk Tadeusz - Zabłocie
36. Kroszczyńska Jadwiga - Radzyń Podl.
37. Kublik Marianna - Janów Podl.
38. Kucharska Janina - Łuków
39. Kaukawska Zofia - Dobratycze
40. Laszuk Stanisław - Otwock
41. Lergetporer-Jakimow Anna - Wrocław
42. Maciejewicz Wanda - Leśna Podl.
43. Makarewicz Zofia - Łódź
44. Matejko Regina - Małaszewicze
45. Matysiak Zofia - Witulin
46. Michalczuk Jadwiga - Łuków
47. Mikołajczyk Waldemar - Biała Podl.
48. Mironczuk Kazimiera - Sitnik
49. Mitura Zdzisław - Droblin
50. Mordel-Grzesiuk Irena - Lublin
51. Nalewska Teresa - Katowice
52. Nowicka Ewa - Kąkolewnica
53. Nowicki Jan - Kąkolewnica
54. Oleszczuk Henryk - Terespol
55. Oryl-Mankiewicz Barbara
56. Połozynski Wacław - Elk
57. Rewczuk Krystyna - Leśna Podl.
58. Romaniuk Mieczysław - Małaszewicze
59. Rudziński Czesław - Biała Podl.
60. Secheniuk Wiesław - Kodeń
61. Sołoducha Janina - Zalesie
62. Szczerba Anna - Leśna Podl.
63. Szczygielska Danuta - Łuków
64. Szczypek Renata - Łuków
65. Szewczuk Krystyna - Droblin
66. Szewczuk Zofia - Leśna Podl.
67. Szyk Krystyna - Leśna Podl.
68. Ślązek Maria - Biała Podl.
69. Taras Aniela - Siedlce
70. Terens Irena - Terespol
71. Tomasiak Maria - Łuków
72. Tomaszewski Eugeniusz - Leśna Podl.
73. Tomaszewski Tadeusz - Leśna Podl.
74. Trochimiuk Zdzisław - Biała Podl.
75. Trzeciak Leon - Biała Podl.
76. Trzpiel Alicja
77. Tywoniuk Jan - Leśna Podl.

- 78. Wawryniuk Krystyna - Biała Podl.
- 79. Wawrzyniuk Teresa - Leśna Podl.
- 80. Wiącek Władysław - Lublin
- 81. Wnukowiec Jadwiga - Krzesk Nowy
- 82. Wójcik Apolonia - Łuków
- 83. Wójcik Kamila - Biała Podl.
- 84. Zozula Henryk - Kraśnik
- 85. Żmudzińska Teresa - Leśna Podl.
- 86. Żmudziński Zygmunt - Leśna Podl.
- 87. Żuk Helena - Wólka Dobr.

* * *



Zofia Teresa Nalewka urodzona 29 maja 1929 r. w Warszawie. Od 1942 r. przebywała w Leśnej Podlaskiej. Maturę Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej zdała w 1949 r. Ukończyła polonistykę na Uniwersytecie M. Kopernika w Toruniu w 1953 r., a pedagogikę na Uniwersytecie Warszawskim w 1964 r.

Pracowała w charakterze kierownika szkoły w Nawrze, powiat Toruń, w latach 1953-55. Uczyła również języka polskiego i przedmiotów pedagogicznych w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Białymstoku i Pszczynie w latach 1955-68. Od 1968 do 1973 roku pracowała w Studium Nauczycielskim w Gliwicach, nauczając przedmiotów pedagogicznych i psychologii.

W 1973 r. przeniosła się do Katowic i podjęła pracę na stanowisku Kierownika Działu Metodycznego w Pałacu Młodzieży. Na emeryturę przeszła w 1985 r. Obecnie pracuje na 1/2 etatu jako instruktorka Działu Metodycznego i Imprez Pałacu Młodzieży w Katowicach. Podjęła również pracę naukowo-badawczą.

Od 1942 r. działała w harcerstwie. Pełniła w nim różne funkcje instruktorskie. Działała w Warszawie, Leśnej Podlaskiej, Pszczynie, Katowicach i Bytomiu. Za pracę dydaktyczną i wychowawczą odznaczona została Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Obecnie mieszka w Katowicach.

Moja droga do Leśnej Podlaskiej - kiedyś i dziś.

Pochodzę z Warszawy, wychowałam się w rodzinie działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej. Wojna i związana z nią praca polityczno - społeczna moich Najbliższych spowodowały, że w roku 1942 trzeba było opuścić rodzinne miasto, jeśli chciało się uratować chociaż najmłodszych, a już wtedy wymykających się spod matczynej kurateli dwoje dzieci: Adama i mnie, rezolutną, świeżo upieczoną kandydatkę na drużynę z okupacyjnej praskiej Organizacji Harcererek.

Decyzja była szokująca: wyjeżdżamy na teren epidemii tyfusu plamistego - do Leśnej Podlaskiej, tam po nas Niemcy nie przyjdą - boją się choroby!

Gdzie to jest? Wiesz na wschodzie Polski /raczej Guberni Generalnej/, gmina, kościół, szkoła i ten... tyfus. Wiadomo było, że pracy nie zabraknie... ale czy przeżyjemy? Co łatwiejsze: śmierć, więzienie, wywózka czy walka z wszawicą? Nie opowiem w szczegółach motywów rzucanych wtedy na szalę decyzji. Zbyt to bolesne, nawet po tylu latach.

Leśna - długa wyprawa przez zamrożone, zasypane śniegiem drogi. Jest zimno i straszno. Mam lekki płaszcz i pantofle... Jak to będzie?

Jest wieczór, chyba lutowy czy marcowy. Otacza nas biel śniegu, stoimy na mostku, w kierunku do Nowej Bordziłówki. Właśnie z tej strony, od stawu, zapamiętałam Leśną. Nikt na nas nie czekał. Nie pamiętam, gdzieśmy wtedy szły, byliśmy tylko dwie: moja Matka i ja - doradca w wieku niecałych trzynastu lat! Mama być może spojrziała na kościół, bo wyrwały Jej się niecodzienne słowa: "Boże, jak ja tu przeżyję z moimi dziećmi". A na to ja: "Matenka, z pomocą Matki Bożej - przeżyjemy". I to przecięło pasmo lęku o przyszłość. Czy to był przejaw wiary? Nie umiałam tego określić.

Następnego dnia weszliśmy do kościoła. Nie zrobił na nas wielkiego wrażenia. Tyle piękniejszych kościołów pozostawialiśmy w Warszawie... Ale po prawej stronie był ołtarz Św. Rodziny, a u dołu... obraz św. Teresy, taki jak w kościele św. Karola Boromeusza przy ul. Chłodnej, do którego prowadziła mnie Babcia, gdzie byłam u pierwszej Komunii św. I Rodzina w całości - tu było coś sprzed wojny...

Zaczęła się nowa karta. Zdawało się, że mała, że krótka, ot, z notatnika - ale jakże brzemenna w skutki. Szpital dostarczył mi potwierdzenia tego, co ważne: że życie to służba, jeśli prawdziwe - to bezinteresowna służba. Pomoc choremu, słabszemu - to wielka sprawa. Chyba nie ma większej. Tu zrodził się mój najpiękniejszy projekt /choć nie zdołałam go zrealizować/: aby zostać lekarzem i ratować ludzkie życie. W mojej młodzieńczej wiosnie wiary bardzo prosiłam o to Leśnińską Matkę. Podczas nocnych odwiedzin rannych partyzantów, gdy Mamy nie było w domu, a także przy Niej, niejedno

krotnie "latałam" podarte wojną ciało Człowiecze. Widziałam przebi-ty bok, kości czaszki odarte ze skóry wrogim cierniem, przebite ręce i nogi. I to wszystko wołało we mnie, że trzeba się uczyć, aby mądrze służyć, komu będzie potrzeba, bo "cokolwiek uczynicie jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"... Ale widocznie plany Boże szły inną drogą. Także po wojnie w domu samotnej Matki było ciężko, czasem nawet bardzo ciężko. Nie śmiałam prosić, abym zamieszkała na stacji w Białej i uczęszczała do liceum ogólnokształcącego. Po gimnazjum ukończyłam w Leśnej liceum pedagogiczne. Nie była to szkoła z wyboru. Ja chciałam by chirurgiem! Ale uczyłam się uczciwie, bo wiedziałam, że pójdę dalej...

I teraz wkroczyły plany Boże. Bardziej dla rozrywki niż z potrzeby serca zgłosiłam się, po nieudanej próbie dostania się na akademię medyczną, do pracy w wiejskiej szkole powszechnej. I tu stała się rzecz pozornie nierealna: urzekły mnie ślepią dziecięce. I to nie na chwilę, a na prawie całe życie! Po studiach, już z wyboru, znowu byłam w liceum pedagogicznym, ale jakże innym niż nasze - wtedy jako nauczyciel i wychowawca.

Zakłady Kształcenia Nauczycieli też potrzebowały chirurgów, ale teraz tych bez skalpela, choć trzeba było często ciąć między dobrem i złem. Robiłam to dwadzieścia jeden lat - czy dobrze? Bóg osądzi. Przeżyłam w pracy wiele wstrząsów i zagrożeń, byłam u szczytu wyczerpania, myślałam, że spadam w przepaść, w bagno. Ale Matka Boża, gdy zdawało się, że może ostatecznie stracić cierpliwość, wysłała mnie do Wilna i tam przywołała do porządku, rzucając na kolana do swoich stóp w Ostrej Bramie. Wróciłam do moich nauczycieli mocną wiarą Miłosierdzia.

Teraz znowu przyjeżdżam do Leśnej. Niewiele robię już planów. Te, które były, zrealizowałam na miarę sił. Dziś przychodzę, by Matce Bożej dziękować. Jej pomocy zawdzięczam, że przeżyłam, że w swym życiu mogłam służyć innym, którzy tego bardzo potrzebowali - nauczycielom, że byłam potrzebna często słabym i bezbronnym, że dzięki Jej opiece nie utraciłam największego daru Matki - Wiary.

Matko Boża Leśniańska, nasza Przewodniczko! Dziękuję za dobrych ludzi, których postawiłaś na mojej drodze. Czuwaj dalej nad naszymi uczniami, jak niegdyś nad nami, gdyśmy w szkolnych fartuszkach przed lekcją czy na przerwie biegli do Ciebie ze swymi radościami i kłopotami. Spraw, byśmy na niebieskim Zjeździe Leśniaków mogli stanąć kiedyś przed Bożym tronem w komplecie, pod przewodem naszych Profesorów, czwórkami, z harcerskimi proporcami i sztandarem naszej Szkoły, pełni pokory, ale i dumy, żeśmy darów Ducha Świętego, wyniesionych z Leśnej, nie roztrwonili.

Teresa Nalewka
absolwentka 1949 r.

Stanisława Gajda /Czurak/

Pierwsza klasa maturalna po II wojnie światowej /1944-1945/

Chciałabym napisać o swojej klasie, która pierwsza zdawała maturę po zakończeniu II wojny światowej. Jestem przekonana, że nie była to zwykła klasa, w której przez kilka lat grono młodych ludzi ze sobą przebywa, tworzą się sympatie i antypatie. Zebrało się w tym zespole jedenastu osób całkiem przypadkowo, ale więzi i przyjaźnie, jakie powstały od pierwszych dni nauki, trwają nieprzerwanie, mimo że upłynęło prawie pół wieku. Więzy te i koleżeńskie współdziałania kształtowały się w wyjątkowych warunkach. Nie przeszkadzała w tym znaczna rozpiętość wieku /od 19 do 25 lat/. Byli to:

- | | |
|--------------------------|--------------------------|
| 1. Banaszkiewicz Andrzej | 7. Pierogowicz Marian |
| 2. Czurak Stanisława | 8. Romaniuk Stanisław |
| 3. Czurak Walerian | 9. Solnica Franciszek |
| 4. Doroszuk Mieczysław | 10. Szynkarski Eugeniusz |
| 5. Hryciuk Stanisław | 11. Welik Czesław |
| 6. Ostrowska Maria | |

Również przypadkowo dobrany był zespół nauczycielski. Z przedwojennych pedagogów pozostały tylko cztery osoby:

1. Stanisław Malik - dyr. liceum oraz wykładowca biologii i psychologii,
2. Marta Dobrowolska - polonistka,
3. Wincenty Banaszkiewicz - nauczyciel wf,
4. Franciszek Kędzierzawski - śpiew.

Pozostali znaleźli się w Leśnej Podlaskiej czy to ze względów rodzinnych, jak Kazimierz Hrobowiec - wykładowca pedagogiki i Zofia Makarewicz - wykładowca matematykę, fizykę i chemię, lub zostali przesiedleni w okresie wojny - pp. Gugulscy wykładowcy geografii oraz dr Marian Janelli wykładowca historii. Ciekawą postacią w tym gronie był prefekt naszej szkoły - Paulin O. Korneliusz Jemioł. Była to postać niepowtarzalna w gronie duchowieństwa, a szczególnie zakonnego. Darzyłymy go bezgranicznym zaufaniem. Był przyjacielem, z którym można było o wszystkim rozmawiać.

Stosunki między uczniami a gronem pedagogicznym nie dadzą się porównać ani do okresu przedwojennego, ani powojennego w późniejszych latach. Profesorowie traktowali nas jak dorosłych ludzi, a my odwzajemnialiśmy im to ogromnym szacunkiem.

Braki podręczników zmuszały do konieczności pisania notatek, które nie zawsze robiło się w normalnych brulionach. Trzeba przyznać, że miało to również dobrą stronę, bo przygotowanie się do lekcji odbywało się bardzo często w grupach, co również wiązało kolektyw uczniowski. W naszym szkolnym życiu poświęcaliśmy wiele czasu zajęciom pozalekcyjnym. Tradycją leśnianskiego zakładu kształcenia

nauczycieli, a kontynuowaną także po wojnie, był amatorski teatr szkolny. Tylko w ciągu jednego roku szkolnego wystawiliśmy wspólnie z innymi klasami: "Grube ryby" Bałuckiego, "Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej i "Świeć się, świeć, wieku młody". W tym teatrze w latach trzydziestych pierwsze kroki aktora stawiał, będąc uczniem Seminarium Nauczycielskiego, Władysław Kowalski, znany jako Pawlak z filmu "Sami swoi" i wielu innych. Zespół nasz prowadzony był przez dr. Mariana Janellego i mgr Martę Dobrowolską.

Dużą popularnością cieszyły się "wieczory poetyckie" poświęcone poezji Mickiewicza i Słowackiego. W pamięci mojej pozostał szczególnie wieczór poetycki w dniu imienin dyrektora Stanisława Malika (8 maja). Wiersz "Testament mój" deklamował Walerian Czurak po uprzednim odwiedzeniu Stanisławów. Oparty o fortepian po słowach "Dziś was rzucam i dalej idę w cień z duchami" przesunął się razem z fortepianem w głąb sceny.

Niezapomniany był nasz bal maturalny, a szczególnie jego zakończenie. Po wesoło spędzonej nocy ruszyliśmy całą klasą do parku z prof. "Zosienką" Makarewicz przy akompaniamencie orkiestry złożonej z grzebieni, rondla i miednicy. Podjęliśmy próbę przejścia przez rzekę po zwałonym pniu drzewa. W efekcie tylko niektórzy wrócili w mokrych garniturach.

Część kolegów brała udział w chórze szkolnym prowadzonym przez Mieczysława Jędrycha - absolwenta byłego Seminarium Nauczycielskiego w Łesnej Podlaskiej. Chór ten występował zawsze w miejscowym kościele podczas szkolnych Mszy św., na które w każdą niedzielę chodziliśmy zbiorowo czwórkami.

Głęboko utkwił mi w pamięci przyjazd NKWD do szkoły, kiedy w obawie przed aresztowaniem wszyscy chłopcy uciekli przez okno, a w klasie zostaliśmy tylko dwie, tzn. Marysia Ostrowska i ja.

Próbowaliśmy nawiązać do dobrych tradycji byłego Seminarium Nauczycielskiego, ale nie zawsze nam to się udawało. W dawnym Seminarium każdy kurs miał swego patrona i na jego cześć rozszerzał powierzchnię parku przez wykonanie nowej alei z wizerunkiem patrona na tablicy. Chcieliśmy i my postawić podobne tablice, ale w tamtym czasie nie pozwolono nam na to - szkoda, że potem też nikt nie pomyślał o tym, bo był to wielki wkład pracy uczniów budujących park na bagnach.

Było z pewnością jeszcze wiele ciekawych sytuacji i przeżyć, ale po tylu latach pamięć zawodzi.

* * *



Leon Trzeciak urodził się 1 grudnia 1930 r. w Wistyczach koło Brześcia nad Bugiem w rodzinie nauczycielskiej. Po ukończeniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej w 1950 r. podjął pracę zawodową w szkole podstawowej w Janowie Podlaskim. W latach 1952-1954 odbywał zasadniczą służbę wojskową w 3 Berlińskim PP w Ciechanowie. Ukończył zasadniczą służbę wojskową w stopniu podporucznika.

W latach 1955-1970 pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej, a następnie w liceum ogólnokształcącym w Janowie Podlaskim. W czasie pracy zawodowej ukończył zaocznie Studium Nauczycielskie (kierunek wychowanie fizyczne

i geografia), a następnie Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Gdańsku (1969) - Wydział Biologii i Nauki o Ziemi, uzyskując dyplom magistra.

W latach 1970-1988 (tj. do dnia przejścia na emeryturę) pracował w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie - Filia (następnie Wydział Zamiejscowy) w Białej Podlaskiej na stanowisku kierownika Studium Wojskowego, a potem w Pracowni Turystyki i Rekreacji.

Uprawiał z zamiłowaniem turystykę, organizując obozy wędrownie i wycieczki dla młodzieży i dorosłych. Jako przewodnik wycieczek turystycznych prowadził grupy do wszystkich prawie państw europejskich. W trakcie wyjazdów do Związku Radzieckiego i Bułgarii nawiązywał kontakty z tamtejszą polonią i dostarczał im materiały do nauki języka polskiego oraz dewocjonalia i szaty liturgiczne. Znany był w ośrodkach katolickich w Brześciu, Lwowie, Baranowiczach i Odessie.

Za pracę zawodową odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem zasługi, brązowym i srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju oraz srebrną odznaką Zasłużony dla Kultury Fizycznej.

"Siadaj cebał - dwa"

Garść wspomnień z pobytu w leśniańskiej szkole w latach 1945-1950.

Zamieszczone w tych wspomnieniach refleksje są subiektywne i dlatego nie mogą stanowić ważnego materiału źródłowego, jednak dają pewne wyobrażenie o tamtych latach i myślę, że będą one bodźcem do napisania podobnych wspomnień przez drogich leśniaków. Może w ten sposób uzupełnimy wydaną w ubiegłym roku książkę "Leśniacy" i przypomnimy lata naszej młodości, a swoim dzieciom i wnukom przez to wyjaśnimy pewne, do tej pory przemilczane zdarzenia.

Jest rok 1945, ukończyłem szkołę powszechną - i co dalej? Ojciec mój - nauczyciel, uciekinier przed NKWD z Polesia - doszedł

do wniosku, że moim jedynym sposobem uzyskania wykształcenia jest Liceum Pedagogiczne w Lesnej Podlaskiej. Trzeba kultywować tradycje rodzinne, a warunki ekonomiczne na inną edukację raczej nie pozwalają. Starszy brat Czesław z wojennej tułaczki powrócił i prosto z partyzantki zaczął się o Lesną, ponieważ szkoła ta reklamowała od wojska. Zrobił wstępne rozpoznanie i po naradzie rodzinnej zdecydowano, że mam zdawać egzamin wstępny do Gimnazjum w Lesnej Podlaskiej.

Na egzamin z ojcem i koleżanką z tej samej wioski - Gienią Chlipalską wybraliśmy się pieszo; 16 kilometrów nie było dla mnie odległością dużą. Przecież co dzień do szkoły powszechnej chodziłem piechotą ze wsi Hołodnica do Rokitna 4 km w jedną stronę. Rankiem, o godz. czwartej, wyruszyliśmy w drogę. Matka przed wyjściem z domu nakreśliła krzyżyk na czole i ucałowała mówiąc: "Idź i niech cię ma w swej opiece Matka Boska Kodencka".

Dlaczego Kodencka, a nie Leśnianska? - myślałem. Wyjaśniła mi po latach - do Kodnia pielgrzymowała z Brześcia nad Bugiem razem ze mną w 1938 r. i z tą Matką Boską była już niejako "zapoznana". W naszej rodzinie panował szczególny kult Matki Boskiej Kodenckiej, ponieważ Oblaci z Kodnia obsługiwali naszą parafię - Wistyczne koło Brześcia nad Bugiem. Mama była przekonana, że właśnie dzięki opiece "Kodenckiej Pani" cała nasza rodzina przeżyła okropną wojnę, a że dorobek całego życia został nad Bugiem i mamy tylko to, co na sobie, to nieważne.

Szliśmy przez wsie: Klonowicę, Komarno, Sulinki. Droga się nie dłużyła, bo teren był nowy i ciekawość duża. Ojciec trochę nas odpytywał z gramatyki i lektury, radził zastanawiać się przed odpowiedzią i być grzecznym. Po wyjściu z lasu za kol. Mariampol raptem zobaczyliśmy wieżę kościoła leśnianskiego. Zrobiły na mnie wrażenie potęgi i dostojenstwa. Przed zabudowaniami gimnazjalnymi widać było gromadki dzieci z rodzicami z charakterystycznymi węzełkami w rękach. Jedni przechadzali się wzdłuż murów, inni przysiadali na trawie i spożywali posiłek. Wszyscy byli spięci i rozmawiali po cichu. Wzdłuż głównej ulicy stały chłopskie furmanki, na których też siedziały gromadki dzieci. Pierwsze kroki skierował ojciec do kościoła, tam uklęknął ze mną i zaczęliśmy się modlić. Cudowny obraz był zakryty, byłem więc nieco zawiedziony i nie bardzo pewny, czy moich prośb Matka Boska Leśnianska wysłucha. Po pacierzu poszliśmy do kaplicy z cudownym źródłem i do syta napiliśmy się zimnej, smacznej wody. Utkwił mi w pamięci z tego pobytu widok obrazu Trójcy Świętej widoczny w wodzie studni w kaplicy. Ojciec tłumaczył mi, że w miejscu, gdzie jest studnia, rosła grusza, na której objawił się pastuszkom obraz Matki Boskiej.

Przebieg egzaminu nie zachował się w mojej pamięci. Przypominam sobie tylko, że do domu wracaliśmy z przygodnie spotkanymi znajomymi furmanką do Komarna, a stamtąd do domu pieszo.

Kilka dni w domu przebiegło pod znakiem przygotowania do nauki w leśnianskim gimnazjum. Mama szykowała bieliznę i ubranie. Nie było tego dużo, bo wszystko zginęło lub pozostało

na wschodnim brzegu Dugu. Spodnie miałem uszyte z koca, bluzę prze-robioną z munduru węgierskiego, a płaszcz był niemiecki, ufarbowany przez mamę na granatowo. Na nogach nosilem "zdobyczne" niemieckie saperki, w których wyglądałem jak kot w butach. Głowę zdobiła mi "pilotka" - prezent brata z wojaczki.

Po kilku dniach rozgardiaszu rodzinnego nadszedł wyznaczony przez władze oświatowe termin. Jedziemy do Lesnej z koleżanką Gienią Chlipalską, ponieważ ona również zdała egzamin i została przyjęta. Korzystam z uprzejmości pana Jana, ojca koleżanki, i w trzy osoby z łóškami, siennikami i artykułami żywnościowymi ładujemy się na wóz, tzw. żeleźniak. Podróż wlecze się bardzo długo, konik jest mały i słaby, a my myślami nadal zostajemy przy naszych rodzinach.

Po trzech godzinach jazdy jesteśmy u celu. Na ulicy w Lesnej ruch jak na jarmarku, wszędzie wozy i dużo dzieci. Przed internac-
kimi budynkami kolejka wozów, z których wyładowuje się łózka meta-
lowe i wnosi się do poszczególnych sal sypialnych. Tutaj już widać
stan majątkowy przyszłych gimnazjalistów. Wozy parokonne zaprzężone
w krakowskich chomontach nakryte są najczęściej kolorowymi pasiaka-
mi, a konie jedzą z toreb przyczepionych do głów; obrok - to znak
zamożności rodziców. Pasażerami tych zaprzęgów są najczęściej pyza-
ci chłopcy lub okraglutek dziewczęta. Dźwigają wypchane toboły
z pościelą, wielgachnymi poduszkami i pierzynami. Na samym końcu
niosą kuferki zamykane na kluczyk, z których wydobywa się cudowny
zapach czosnkowej kielbasy lub wędzonego boczk. Inny "gatunek"
stanowią pasażerowie furmanek jednokonných zaprzężonych w charakte-
rystyczne "dugi", to jest pałaki podtrzymujące hołoble (długi mocu-
jące konia z wozem). Dzieci przywiezione przez te pojazdy są mizer-
niejsze i poduszki ich są mniejsze, a przykryciem do spania jest
najczęściej wytarty koc. Sensację budzi zaprzęg krów. Niebawymy to
widok w pejzażu podlaskim. Jak się potem okazało, przyjechali nimi
Ludwik i Józef Kozakowie z naszej I a.

Miejscem zakwaterowania dziewcząt i chłopców jest środkowy
budynek w kompleksie gmachów szkolnych. Tu w suterenie mieści się
stołówka, kuchnia i sypialnie chłopców na pierwszym, a dziewcząt
na drugim piętrze. Sala sypialna to duże pomieszczenie, w którym
w czterech rzędach ustawia się łózka (60 łózek w jednej sali). Je-
dynym meblem są deski przymocowane do stojaków - to wieszaki. Szu-
kam miejsca, gdzie postawić łózk. Ojciec przestrzegają: blisko pie-
ca i z dala od okna, bo zima nadchodzi, a nie wiadomo, czy będzie
pod dostatkiem opalu. W prawym rogu sali jest jeszcze nie zajęte
miejsce. Rozstawiam szybko łózk pożyczone od sąsiadów z Hołodnicy,
kładę siennik i zaszciam to wszystko kocem. Mam już swoje
"gniardo" na okres 10 miesięcy. Rozglądam się wśród krzątających
się kolegów. Spotykam znajome ze wsi twarze - jest Janek Pająk
i Broniek Suł. Nie czas jednak na rozmowy, trzeba zdać prowiant
do magazynu w kuchni, ponieważ na bazie tego prowiantu organizowane
jest wyżywienie uczniów. Najważniejszą w tym dziale osobą jest pani
Nowakowska - kierowniczka działu żywienia - uosobienie kultury, po-
wagi, grzeczności i taktu.

Wszyscy stoją spokojnie w kolejce i z woreczków na wagę wysypują mąkę, kaszę, wykładają słoninę. Szybko mija czas, furmanki odjeżdżają w różne strony, a my rozpoczynamy zwiedzanie terenu.

W suterenie naszego internatu jest stołówka i kuchnia. W jadalni długie stoły i ławy, jedno pomieszczenie na szatnię, w szczycie sali okienko, skąd wydaje się posiłki. Nauczyciele mają swoją jadalnię, która sąsiaduje z uczniowską. Nad nami w tym samym budynku mieszkają dziewczęta.

Na każdym piętrze jest umywalnia - duże pomieszczenie w szczycie budynku z blaszanymi korytami naokoło ścian, nad którymi umieszczone są krany z zimną wodą. Na środku pomieszczenia - siatka pryszniców, w kącie piec do grzania wody. Raz w tygodniu grzeje się wodę i odbywa się "bal nagusów". Ilość wody jest ograniczona, chętnych do kąpieli wielu, dlatego - jak się później przekonał - kto pierwszy, ten lepszy. Trzeba było szybko namoczyć się, namydlić i splukać. Maruderzy splukiwali się zimną wodą. W umywalni widoczność jest mała w czasie kąpieli, bo para szczelnie wypełnia pomieszczenie, a gwar i krzyki słychać w całym budynku. Czasami bywają awarie wodociągu, wtedy wszyscy biegną do parku nad rów, by tam dokonać porannej toalety.

Drugim obiektem użyteczności publicznej jest tzw. "zamoście". Budynki: internacki i szkolny nie są skanalizowane i wszyscy biegają do małego budyneczku zlokalizowanego za mostkami na fosie i tak powstała nazwa "zamoście". Zapach wydobywający się stąd delikatnie można nazwać ostrym, a czystość pozostawia dużo do życzenia.

Internat połączony jest bramą z budynkiem, w którym mieszczą się mieszkania części kadry dydaktycznej. Na wyższych kondygnacjach tego budynku są sypialnie zajęte na razie przez wojsko radzieckie. Równoległe do budynku internackiego znajduje się szkoła ćwiczeń, gdzie przyszli nauczyciele odbywają praktyki pedagogiczne.

Przy samej drodze mieści się budynek gimnazjalny. Przed wojną był biały, a obecnie nosi ślady farby maskującej, którą Niemcy popryskali dokładnie wszystkie jego ściany. Ten gmach ma ogrzewanie centralne, ale jak doświadczyliśmy na własnej skórze, jeszcze nieczynne. Lekcje i odrabialnia odbywały się w paltach, bo było zimno niemilosiernie. Wymienione uprzednio budynki mają ogrzewanie piecowe. W suterenu budynku dydaktycznego mieszczą się pracownie zajęć praktycznych, stolarnia, w której rządzi pan Wróblewski. Na pierwszym piętrze administracja szkoły: gabinet dyrektora, sekretariat, pokój nauczycielski, biblioteka, sala teatralna z zapleczem scenicznym i dyżurka woźnego. Woźnym jest pan Skulimowski - trochę się jąka, toteż często jest przez uczniów przedrzeźniany (pa, pa, panie Skulimowski z be, be, beczi na be, be beczkę i do fosy). Ogłasza on początek i koniec przerwy za pomocą dużego dzwonka. Ma sumiaste wasy i jest postrachem pierwszoklasistów.

Na drugim piętrze znajdują się sale lekcyjne. Podłoga w salach pociągnięta jest pyłochłonem (ropa naftowa), żeby się nie kurzyło. Ławki są mocno zdezelowane, gdzieniegdzie stoją stoliki i krzesła.

W budynku szkoły ćwiczeń mieści się świetlica, w której centralne miejsce zajmuje radioodbiornik "Aga". Wieczorem wokół niego gromadzą się uczniowie i profesorowie i słuchają dziennika. Czasem starsi koledzy kręcą gałkę odbiornika, żeby usłyszeć charakterystyczny sygnał: bum, bum, bum - tu mówi Londyn. Polityka do nas, pierwszoklasistów, nie dociera jeszcze, zajmujemy się raczej poznawaniem nowego otoczenia i adaptujemy się do nowych warunków życia.

Popularnie pierwszoklasistów nazywa się "globusami" ze względu na ostrzyżone głowy podobne do globusów geograficznych. Do starszych roczników odnosimy się z szacunkiem i wejście do sypialni lub klasy licealistów bez pukania jest nie do pomyślenia. Różnica wieku pomiędzy starszymi uczniami a nami jest duża. Nierzadko niektórzy z nich przyszedli z partyzantki uzupełnić edukację i mają na swoim koncie spory багаż życiowy. Ja wśród tych osób mam szczególne względy. Brat mój jest w drugiej klasie licealnej. Opiekuje się mną i wprowadza w życie internackie i szkolne. Społeczność ta rządzi się swoimi niepisanymi prawami. Poznanie ich wymaga czasu, no i kosztuje. Nie raz w kącie popłakiwał pierwszoklasista, kiedy popełnił jakiś nietakt względem starszych kolegów. A ci niekiedy nosili za paskiem od spodni pistolety i spali z bronią pod poduszką. Brata wszyscy profesorowie znali, bo przebywał w liceum już rok. Był lubiany i ja od samego początku miałem z tego tytułu pewną markę. Cieszyłem się i byłem dumny, kiedy niektórzy profesorowie przy sprawdzaniu listy obecności pytali, czy mam brata w klasie licealnej.

Do obiektów bardzo ważnych w życiu codziennym zalicza się w Lesnej elektrownię, która mieści się w oficynie położonej prostopadle do szkoły ćwiczeń i budynku internackiego. Najważniejszą osobą jest tutaj pan Mańkiewicz - szczupły, nerwowy, nie liczący się z żadnym autorytetem. Najważniejszą dla niego rzeczą jest silnik wysokoprężny, który napędza prądnicę. Jego charakterystyczny stukot rozpoczyna się zimą o godz. 6.00 i trwa do godz. 23.00 z przerwą od wschodu słońca do zmierzchu. Piętnaście minut przed godz. 23.00 trzy mrugnięcia żarówek zwiastują koniec pracy i ciszę nocną na terenie całej szkoły. Awaria silnika oznacza brak światła i jeżeli się to zdarzy, nie daj Boże znaleźć się w zasięgu ręki pana Mańkiewicza. Jego dwaj synowie, Heniek i Maniek, czasami są wysyłani w kryzysowych sytuacjach na zwiady przez wychowawców do warsztatu. Nierzadko zdenerwowany "majster" rzuca za nimi różnymi przedmiotami, które znajdują się pod ręką, ponieważ przy usuwaniu awarii denerwuje się bardzo, jeżeli mu się przeszkadza. Trzeba obiektywnie przyznać, że przerwy w dopływie prądu są bardzo rzadkie i to jest wielką zasługą "Pana Majstra", który dokonuje dosłownie cudu, żeby stary, pamiętający lata dwudzieste silnik, był sprawny codziennie.

"Atrakcją" Lesnej jest studnia artezyjska znajdująca się koło elektrowni. Woda z niej wypływa pod własnym ciśnieniem i my, pierwszoklasiści, nie możemy się temu nadziwić. Z biegiem lat dopiero profesor Czarnocki wyjaśni nam to dziwne zjawisko.

Inna studnia jest w kaplicy koło klasztoru. Tradycyjnie po obiedzie sznur młodzieży ciągnie przez bramkę do tej kaplicy i tam, wyciągnawszy wiadro uczone na łańcuchu, wszyscy piją z blaszanego kubeczka zimną, tzw. "świętą wodę". W dni odpustowe pielgrzymi wybierają wodę do przysłowiowego żuru i uczniowie w tym dniu pauzują. Przez tę bramkę wiele osób rano biegnie na Mszę św. lub przysłowiowe westchnienie i powierza troski i kłopoty Podlaskiej Pani. Chodzimy gremialnie na nabożeństwa majowe, czerwcowe i różaniec. Świąt w Leśnej jest dużo, bo często odbywają się odpusty, które powodują, że na placu przed klasztorem panuje wielki ruch. Chodzimy wtedy wśród straganów i wypatrujemy łakoci, które najczęściej są za drogie na biedną uczniowską kieszeń.

Wielką atrakcją, i to na miarę całej okolicy, jest kolejka wąskotorowa łącząca Białą Podlaskę z Konstantynowem. Jest to jedyny środek lokomocji, którym można się dostać do stolicy powiatu - Białej Podlaskiej. Najważniejszym obiektem poza liceum jest klasztor Ojców Paulinów. Klasztor góruje nad całą okolicą swoimi wyniosłymi wieżami, okolony jest z jednej strony fosą, a zabudowania klasztorne łączą się z budynkami szkolnymi. Jak widać, te obiekty dawniej stanowiły całość. W Leśnej jest siedziba gminy, poczta, leśnictwo, szkoła tzw. spółdzielcza, posterunek milicji i jeden sklep.

Wracam do wrażeń pierwszoklasisty. Sala sypialna w internacie zapelnia się pod wieczór. Wszyscy się obserwują, zawierają znajomości i udzielają porad. Pierwsze spotkanie z wychowawcą internatu, który podaje porządek dnia: 6.00 - pobudka, 7.00 - śniadanie, 8.00-14.00 - lekcje, 14.00 - obiad, 16.00-19.00 - odrabialnia, 19.00 - kolacja, 20.00 - świetlica, 22.00 - cisza nocna. Kierownikiem internatu jest prof. Maciak, wychowawcami: prof. Wojciech Perzyna, prof. Feliks Petz, prof. Władysław Ostrowski i inni. Przed posiłkami wszyscy wstają i odmawiają modlitwę: *"Pobłogosław, Panie Boże, nas i te dary, które z Twojej szczodrości spożywać będziemy, przez Chrystusa, Pana naszego. Amen"*. Po spożyciu posiłku modlitwa jest taka: *"Dziękujemy Ci, Panie Boże, za dary, które z Twojej szczodrości spożywaliśmy, przez Chrystusa, Pana naszego. Amen."*

Jedzenie jest bardzo złe. Śniadanie składa się z czarnej kawy zwanej popularnie jodyną, kilku kromek chleba posmarowanego cienutko smalcem. Na obiad - zupa i drugie danie złożone najczęściej z kaszy, klusek, kapusty z kluskami czy grochu z kapustą. Dwa razy w tygodniu jest mięso w postaci gulaszu, bigosu lub kotletów mielonych. Kolacja - to najczęściej kasza jaglana lub jęczmienna, kraszona olejem lub smalcem. Nierzadko w kaszy można znaleźć robaki. Czasem nie sposób było zjeść tego posiłku, mimo że książki marsza grały.

Prawdziwym przedmiotem zainteresowania stają się kuferki najmniejszych naszych kolegów, którzy wieczorem ukradkiem wyciągają kiełbasę lub smarują chleb smalcem przesmażonym cebulą. Prawdziwa uczta odbywa się wtedy, gdy ktoś dostanie z kuchni kilka kromek chleba, garść soli i parę cebul.

Wobec takich warunków co tydzień lub w ostateczności co 2 tygodnie koniecznie trzeba iść do domu i w plecaku przynieść artykuły żywnościowe do kuchni i sobie coś dożywiania. Najślabi zimą otrzymują tran. Wychowawcy klasowi rozdają go po łyżce stołowej; zagryzamy ten śmierdzący płyn chlebem z solą. Marne wyżywienie i ciężkie warunki lokalowe są przyczyną częstych chorób epidemicznych, w czasie których szkołę zamyka się na tydzień. Czasami fikcyjnie zwiększa się liczba chorych przez pocieranie termometrów. Nad naszym zdrowiem czuwa dr Maria Piechowa-Maszynowa - Rosjanka mówiąca po polsku ze wschodnim akcentem. Dusza człowiek, leczy, czym może, najczęściej smaruje nadmanganianem potasu i każe płukać gardło solą lub płynem z kilkoma kroplami jodiny. Utrapieniem często spotykanym jest świerzb. Drapiącego się delikwenta Pani Doktor obdarowuje śmierdzącą siarkową maścią i wysyła do domu na tygodniową kurację. Bardzo szerzy się też wszawica.

Wielką atrakcją jest wyjazd kolejką - towarowymi wagonami na odkrytych platformach do Białej Podlaskiej, gdzie przedstawiciele Duńskiego Czerwonego Krzyża wszystkim uczniom zakładają próbę tuberkulinową. Szkoła zajmuje cały skład kolejki i przez Mariampol, Witulin, Roskosz jedziemy do Białej i z powrotem.

Gabinetu stomatologicznego w Białej nie ma. W sytuacjach ostatecznych ekstrakcji dokonuje dr Piechowa. Po realizację recept należy jechać do Białej Podlaskiej.

Jedyny środek lokomocji, jakim jest kolejka wąskotorowa, zasługuje na kilka zdań. Popularnie zwie się ją "ciuchcią". Jeździ ona z Białej Podlaskiej do Konstantynowa i z powrotem. W kierunku Konstantynowa znajdują się następujące przystanki: Nosów, Stasinów i końcowy - Konstantynów. Kolejka służy głównie do przewożenia towarów masowych, ale w swoim składzie zawsze ma kilka wagonów osobowych. Ulubioną zabawą braci uczniowskiej jest przechodzenie w czasie jazdy z wagonu do wagonu w ucieczce przed konduktorem lub też w celu zademonstrowania swojej zręczności przed koleżankami. Odważniejsi ze starszych roczników popisują się swoją tężyzną fizyczną: wiosną wyskakują z wagonu w czasie jazdy, biegną wzdłuż torów, zrywają kwiaty (głównie zawilce na odcinku Mariampol-Leśna) i po małej "przebieżce" wskoczywszy z powrotem, ofiarowują wiązankę jednej z koleżanek w dowód sympatii. Wśród konduktorów najgroźniejszy jest pan Regula - gruby, wysoki, o potężnym basie. Przed nim nie udaje się najczęściej wymigać od kupna biletu. Najsympatyczniejszy natomiast jest pan Fedorowicz - szczupły, ascetyczny, grzeczny, nigdy nie podnosi głosu, tylko prosi, żeby nie przesiadać się z wagonu do wagonu w czasie jazdy pociągu. Pociąg natomiast jedzie z szybkością 20 km na godzinę, dymi niemiłosiernie i gwizdże. Bywały wypadki, szczególnie na wiosnę, że parowóz z kilkoma wagonami na zakrętach wyskakiwał z torów. Awaria taka bywa usuwana siłami brygady konduktorskiej i pasażerów. Zimą przy dużych zawiewkach kolejka nie dochodziła po kilka dni, nierzadko łopatami trzeba było odkopywać tory i pomagać małemu parowozikowi. Przy dużych mrozach ogrzewanie wagonu odbywało się też w sposób specyficzny. Każdy wagonik miał

piecyk, pod którym rozpalało się ogień i pasażerowie podrzucali opał w czasie drogi.

Tory kolejki są nie tylko szlakiem komunikacyjnym, ale również miejscem spacerów zakochanych par. Szczególnie uczęszczana jest trasa w kierunku Mariampola przez usłany wiosną zawiłkami las lęgowy. Często można było zobaczyć pary trzymające się za ręce i kroczące po szynach. Utrata równowagi przez koleżankę była okazją do złapania jej w objęcia w celu "podtrzymania równowagi". Innym miejscem spacerów jest park. Do dobrego tonu należy przynajmniej raz dziennie zrobić tzw. "kierat", to jest spacerować się alejką okalającą cały park. W tej części ulubionym miejscem zakochanych jest alejka grabowa. Przechodzi się na nią przez zielony mostek i dalej na stadion. Często też można spotkać pary wędrujące pod "dąb miłości", stare drzewo - pomnik przyrody położone za strzelnicą.

A teraz trochę wspomnień z zajęć lekcyjnych.

Nasza klasa liczyła ponad 40 osób. Na podstawie zdjęcia zdołałem przypomnieć sobie ich nazwiska. W klasie jest tylko 6 dziewcząt: Eugenia Chlipalska z Hołodnicy, Zofia Kraciuk z Zaczopek, Aniela Makaruk z Tłuszcza, Teresa Michalczuk, Zofia Perzyna i Alina Szpura z Leśnej Podlaskiej.

Chłopców jest znacznie więcej, pochodzą oni z różnych części powiatu. Z Konstantynowa: Kowalczyk, Lesiuk, Łobaczewski Mioduszewski, Osiej, Piotrowski, Wyrzykowski. Z Derła: Osypiuk, Franczuk, L. Kozak, J. Kraciuk. Z Leśnej - Kaliciuk i B. Perzyna. Z Dubicy - Makarewicz i Głowacki, z Kornicy: Kałużny, Grzesiuk i Swiderski; z Huszlewa - Matusz i Maksymiuk. Pozostali to: Gdowski - Władysławów, Starzyński - Koden, Budzyski - Bonin, Szarubko - Sulinki, Melaniuk - Klonowica, Skolimowski - Liwki, H. Makaruk - Tłuszciec, Trzeciak - Hołodnica.

Wychowawczynią klasy jest prof. Aniela Ziółkowska (później wyszła za mąż i nazywała się Kostyłowa) - biolog. Jesteśmy wszyscy pod jej urokiem. Szczególnie chłopcy nie mogą oderwać oczu od jej pięknej twarzy. Mówi powoli, akcentuje niektóre wyrazy, wprowadza swoim postępowaniem spokój, ład i harmonię, matkuje nam, pierwszoklasistom, od pierwszej lekcji. Jeżeli ktoś nieodpowiednio się zachowa, obraża się i traktuje go jak powietrze.

W czerwcu przed zakończeniem roku szkolnego całą klasą jedziemy na wycieczkę do Serpelic nad Bug. Do Konstantynowa kolejką, a stamtąd piechotą. Po drodze w lesie zbieramy poziomki i wreszcie jesteśmy nad Bugiem. Upalny czerwcowy dzień sprzyja kąpielom. Gromada chłopców brodzi w wodzie, jedna grupa idzie w kierunku zakrętu rzeki, żeby popływać, bo Bug na odcinku plaży jest płytki. Dwóch popycha łódkę, żeby można było poskakać do wody na głębinie. Raptem konsternacja, słychać krzyk: "Topię się!". To krzyczy Józek Swiderski, koło niego tak samo odsywa się Głowacki, traci grunt pod nogami również Rudek Skolimowski. Większość chłopców uważa, że oni żartują, ale kiedy pod wodą dwa razy znalazły się głowy i słychać bełkot: "Jak Boga kocham, topię się - ratujcie!", ruszamy na pomoc.

Dzięki natychmiastowej pomocy Staska Franćzuka, Staska Osi-
piuka i mojej, koledzy zostali wyciągnięci z wody. W trakcie akcji
ratowniczej bardzo przydała się łódka, wciągnięty na nią Głowacki
przez dłuższy czas, dopóki nie dobiliśmy do brzegu, siedząc na dnie
łódki, krzyczał: "Topię się!" Naturalnie, nikt nie powiedział o tym
naszej wychowawczyni, a "topielcy" zwracali wodę i mieli dość ką-
pieli na całe lato.

Profesor Ziółkowska była naszą wychowawczynią przez dwa la-
ta.

W związku z reorganizacją szkolnictwa nauczycielskiego
w 1947 r. dwuletnie licea pedagogiczne przekształca się w szkoły
czteroletnie, w tym roku likwiduje się też gimnazja - także gimnaz-
jum ogólnokształcące w Lesnej Podlaskiej. Część młodzieży odchodzi
do gimnazjum w Białej, Janowie, Terespolu, inni przychodzą i w re-
zultacie jesteśmy znów w klasie II b, lecz liceum czteroletniego.

Z powodu braku nauczycieli oraz dużych potrzeb kadrowych
w tym zakresie zwiększa się nabór do szkoły. W 1947 r. są już rów-
noległe cztery klasy drugie liceum pedagogicznego, wzrasta liczba
wychowanków w internacie. Chłopcy przechodzą z budynku środkowego
na górne piętro i poddasze, gdzie mieszka kadra. Warunki tam są
bardzo ciężkie. Słynna sypialnia, tzw. "Duży Olimp" - to długa,
niska, z trzema oknami w szczycie sala mieszcząca się na poddaszu.
W trzech rzędach ustawia się tam 40 łózek. Ogrzewanie jest piecowe
- jeden piec stoi w kącie sali. Zimą rano "siekiere w powietrzu
można powiesić". Plagą tego pomieszczenia oprócz braku powietrza są
pluskwy (pozostałość po wojsku radzieckim).

Nauczony doświadczeniem z ubiegłego roku, że zajęcie miejsca
na łóżko jest bardzo ważną sprawą, w tym roku przyjechałem jeden
dzień przed rozpoczęciem roku szkolnego. Taki sam pomysł miały
jeszcze trzy osoby. Zadowoleni ustawiliśmy łóżka tym razem przy ok-
nie. Radość nasza nie trwała długo. Zaraz po zgaszeniu światła zer-
walismy się jak porażeni prądem, coś niemilosierdzie nas gryzło.
W świetle zapalek i świec zobaczyliśmy roje pluskiew w pościeli.
O spaniu do rana nie było mowy. Rano kupiliśmy denaturat i ze szpar
w łózkach zaczęliśmy wypalać robactwo. O mały włos nie spalili się
wtedy internat. Płomień dostał się do butelki, którą podlewaliśmy
łóżko, trysnął ogień jak z miotacza. Całe szczęście, że przytomny
"operator" zatkał tę butelkę szmatą i płomień zgasł. Po raz pier-
wszy zastosowaliśmy teorię w praktyce (bez dostępu powietrza nie ma
ognia). W następnych dniach pluskwy nie atakowały tak agresywnie.
Widocznie po wakacjach były bardzo głodne i miały mało ofiar do
zarcia, stąd ich wielka inwazja na nasze biedne ciała.

W następnym roku nasz, już wtedy starszy rocznik dostał sa-
łą "Mały Olimp" położoną również w szczycie na poddaszu. Miała ona
tę zaletę, że mieściło się w niej mniej, pewnie ze 20 łózek i waru-
nki były znośniejsze. Zimą któregoś dnia po łazni zaczęliśmy urzą-
dzać na łózkach skoki i harce w strojach adamowych. Zapomnieliśmy,
że nasza sypialnia mieści się nad mieszkaniem prof. Banaszkiewicza
i że jest po godz. 22.00.

Raptem drzwi się otworzyły i z latarką w jednej, a palantem w drugiej ręce wpadł do sypialni profesor. Dostało się niektórym i jak za pociągnięciem czarodziejskiej różdżki zapanował spokój. Najbardziej poszkodowanym z nas wszystkich był Grzesiek Gorzkowski z młodszego rocznika, gdyż jego łóżko stało najbliżej drzwi.

Nowy, powstały na skutek reformy zespół klasowy zmienił strukturę i liczebność uczniów. Zwiększyła się wybitnie liczba dziewcząt i klasa liczyła trzydzieści kilka osób. Zmienił się wychowawca, odeszły jedne przedmioty, a doszły inne. Odeszła łacina, a z nią prof. Kozdroń. Baliśmy się tego przedmiotu oraz profesora. Był bardzo wymagający i nerwowy. Nasze błędy w koniugacjach i deklinacjach najczęściej kwitował sakramentalnym: "Siadaż, cembal - dwa!" Rozszerzał też skalę ocen, stawiając zera i palki. Prof. Kozdroń pomimo charakterystycznych przywr był wspaniałym człowiekiem posiadającym bogate doświadczenia wojenne. Rozumiał uczniów, rozwijał ich zainteresowania, czego dowodem jest organizowanie wycieczek. Jako przykład może posłużyć wycieczka zorganizowana dla grupy harcerzy w lipcu 1946 r. do Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i Katowic, której uczestnicy po raz pierwszy jechali pociągiem. Zwiedzano kopalnię soli w Wieliczce i kopalnię węgla kamiennego "Eminencja" w Katowicach, w której jako górnicy pracowali jency niemieccy. Szczególnie zwrócono uwagę na pokazanie młodzieży zabytków Krakowa i sanktuarium Matki Boskiej w Częstochowie. Uczestnikami wycieczki byli: Janusz Kędzierzawski, Marian Czurak, Józef Hawryluk, Rudolf Skolimowski, Stanisław Grzesiuk, Stanisław Kalić, Dziełak, Zieliński, Junczyk, Filipiuk - uczniowie różnych klas.

Nowym wychowawcą naszej klasy został prof. Wincenty Banaszekiewicz - postawny, z wąsami jak szczotka; prowadził lekcje wychowania fizycznego. Dobry i surowy jak ojciec, nie rozczulał się nad swymi wychowankami, ale pamiętał o nas w trudnych sytuacjach. Rozmowy z nim były krótkie, ale zasadnicze. Nie lubił obiboków. Dawał nam dużo samodzielności i uczył dawania sobie rady w różnych okolicznościach. Uczył praktycznych czynności, np. pisanie protokołów, księgowania, robienia pomocy naukowych do swego przedmiotu i pracy pozalekcyjnej z młodzieżą w różnych warunkach. Czasami nazywaliśmy go "Palantem", bo tę grę lansował ze względu na minimalną ilość potrzebnego do niej sprzętu i możliwość prowadzenia jej we wszystkich szkołach, a my byliśmy przysposabiani do spartanskich warunków pracy. Stadion budowaliśmy własnoręcznie. Boiska do piłki ręcznej, siatkowej, bieżnie, skocznie i sala gimnastyczna na świeżym powietrzu były też przez nas wybudowane, a wszystkie obiekty konserwowali również uczniowie. Zajęcia odbywały się głównie na świeżym powietrzu. Czasami zimą korzystaliśmy z niskiej, małej salki, szumnie zwanej gimnastyczną. Mieściła się ona w budynku szkoły ćwiczeń. Na łyżwach jeździliśmy na stawiku w parku. Piłki siatkowe w całej szkole były dwie, często się pruły od intensywnej eksploatacji. Trzeba było je zszywać i pastować. Nie daj Boże, gdyby ktoś taką piłkę kopnął, spisany by był u prof. Banaszekiewicza na straty.

Na lekcjach panowała idealna dyscyplina. Czasami zdawało się, że profesor patrzy w okno, ale widział wszystko, co działo się na zajęciach. Lekcje gimnastyki przeważały w wychowaniu fizycznym. W piłkę koszykową, siatkową i ręczną grało się na przysposobieniu sportowym, na boisku. W czasie złej pogody wiosną, jesienią i zimą odbywaliśmy marszobiegi pod Witulin i z powrotem. Profesor zawsze zamykał kolumnę. Świetnie tańczył i na tradycyjnych balach - studniówce i maturalnym prowadził poloneza i mazura. Lekcje wychowawcze w starszych klasach prowadziliśmy sami, profesor w tym czasie siedział na krześle z zamkniętymi oczyma. Kiedyś zapytaliśmy go, czemu ma oczy zamknięte. Odpowiedział: "Żebyście nie wiedzieli, kiedy śpię, a kiedy słucham, co mówicie". Zawdzięczamy mu wiele, nauczył nas rzetelności i prawości w postępowaniu.

Jak relacjonuje Rudolf Skolimowski, jeden z uczniów naszej klasy: "Zasługi tego profesora zostały uhonorowane dopiero po kilkunastu latach po przejściu na emeryturę nadaniem mu Krzyża Kawalerskiego. W uroczystości nadania tego odznaczenia, która odbyła się w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie spędzał ostatnie lata życia, z prawdziwą satysfakcją i wzruszeniem uczestniczyli jego wychowankowie, pracownicy białskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania: Rudolf Skolimowski, Czesław Szydłowski i jego były kolega - profesor liceum Bolesław Zaczek, których staraniem to odznaczenie zostało mu przyznane".

Ulubieńcem większości klasy był geograf, prof. Mieczysław Czarnocki. Do lekcji był zawsze przygotowany. Materiał do zapamiętania podawał w formie krótkiej i zwięzłej, mówił powo tak że mogliśmy zrobić notatki. Książek wtedy nie było i podstawową formą nauczania był wykład. Profesor systematycznie odpytywał uczniów i oceny wpisywał do swego notesika. Dziewczeta w klasach starszych "puszczały do niego oczko" lub tak siadały przy stolikach, żeby odsłonić kolano. Czerwieniał się w tych sytuacjach, a my mieliśmy frajdę, bo zwykle rumieniec na jego twarzy kończył odpytywanie, a rozpoczynał wykład. Profesor Czarnocki oprócz geografii uczył geologii i astronomii.

Postrachem wszystkich była profesor Janina Makarewicz, która uczyła nas j. francuskiego. Drobna, o szybkich ruchach, mówiła bardzo szybko, stąd nazwaliśmy ją "Maszynką". Drobnymi kroczkami wpadała do klasy i w marszu wydawała dyspozycje. Siedzieliśmy na lekcjach jak trusie, chowając się za plecami roślejszych i zdolniejszych lingwistycznie koleżanek i kolegów. Zwykle dosadnie określała nasze błędy: "Osioł - siadaż!" Z czasem stwierdziliśmy, że częściej pyta osoby ruchliwe, dlatego niektórzy w ciągu całej lekcji siedzieli, nie ruszając się z miejsca. Była bardzo dobrym nauczycielem, wszechstronnie wykształconym, знаła również j. rosyjski i nawet uczyła gry na fortepianie nasze koleżanki, córki profesorów - Marię Banaszkiewicz i Annę Maciak.

Fizyki i chemii uczył prof. Wacław Henger - nazywaliśmy go Chalimoniukiem, pewnie dlatego, że ulubionym jego gestem było klepienie ucznia po plecach dłonią i wymówienie sakramentalnych słów:

"Ty Chalimoniuku, jak się czujesz?" Zgłębialiśmy tajniki fizyki i chemii werbalnie, bo nie było przecież pracowni. Wierzyliśmy profesorowi na słowo. Czasami przynosił na lekcję maszynę elektrotatyczną i cieszyliśmy się wszyscy, kiedy powstawał "sztuczny piorun". Bardzo ubogie pomoce dydaktyczne pochodziły z okresu przedwojennego i były przechowywane przez mieszkańców Leśnej i okolic przez okres całej okupacji, a po odzyskaniu niepodległości powróciły do dawnych właścicieli.

Rysunków i prac ręcznych nauczał prof. Feliks Petz, który był również wychowawcą internatu. Budził swoich podopiecznych w dziwny sposób. Wchodził do sali sypialnej z dzwoniącym budzikiem i mówił: "Otwórz jedno oko, otwórz drugie oko, podnieś jedną nogę, podnieś drugą nogę - wstań." Żartowaliśmy z tej pobudki i kiedy profesor zniknął za drzwiami, układaliśmy się wygodnie na łóżkach i drzemali do pierwszego dzwonka ogłaszającego śniadanie pierwszej grupy. Po tym dzwonku w biegu prawie myśleliśmy się i biegli na śniadanie. Na zajęciach praktycznych robiliśmy pomoce naukowe i oprawiali książki swoje i do biblioteki szkolnej. Te ostatnie były często mocno sfatygowane w okresie okupacji. Trzeba było włożyć niemało trudu, żeby doprowadzić taki "zaczytany" egzemplarz do stanu używalności.

Rysunki robiliśmy różne: była tam perspektywa, martwa natura, wyobraźnia. Pamiętam taki temat. Profesor przyszedł na lekcję usposobiony lirycznie i zadeklamował: "Wyszedł księżyc zza chmury rozdartej i patrzy na obóz ukryty w drzewach, a młody harcerz na lasce oparty patrzy przed siebie i śpiewa." Mozoliliśmy się nad tym rysunkiem okropnie, bo polotu artystycznego nie mieliśmy za dużo. Gdyby nie pomoc drogiej Aldony Jagiellak - mistrzyni w tym zakresie, na pewno 50% klasy miałoby oceny niedostateczne.

Śpiew i muzyka były bardzo ważne. Uczył tych przedmiotów prof. Franciszek Kędzierzawski zwany "Bemolem". Sporo czasu trzeba było poświęcić na naukę gam z krzyżykami, bemolami, soleży. Teoria była trudna, a i praktyka wymagała wiele ćwiczeń. Profesor był nerwowy i nieraz otrzymywaliśmy smykem po głowie. Chodził powoli, a wielki brzuch i czerwony nos niejako wyprzedzały osobę w marszu. Czasami używaliśmy podstępu, kiedy atmosfera stawała się gorącą i groziły oceny niedostateczne w czasie pytania. Robiliśmy małe zamieszanie na końcu klasy, jeden z nas udawał omdlenie, a dwie osoby brały delikwenta pod ręce i prosiły o pozwolenie na opuszczenie klasy. Za progiem dawaliśmy we trójkę drapak na "zamoście", a stamtąd do parku. Obowiązkowy był też chór i odbywał się on zazwyczaj w przerwie między obiadem a odrabianią. Chodziliśmy na te zajęcia chętnie, bo repertuar był zwykle patriotyczny i narodowy.

Przysposobienie wojskowe prowadził prof. Zbigniew Maciak, przedwojenny oficer rezerwy - energiczny, rzutki. Budowaliśmy na tych zajęciach strzelnicę, ćwiczyliśmy musztrę, a jeden raz w roku organizowana była koncentracja wszystkich roczników połączona ze strzelaniem, marszobiegami i marszem na azymut. Prawą ręką profesora był uczeń Stanisław Wawryniuk, który prowadził musztrę.

Nazywaliśmy go "Ba-huść", ponieważ tak wymawiał słowo "baczość". On podawał komendę i prowadził całą szkołę czwórkami do kościoła na niedzielną Mszę.

Religii uczył Ojciec Euzebiusz. Prosty jak świeca, postawny, energiczny, lubił ład i porządek. Na jego lekcjach było cicho jak makiem zasiał. Miał dobrą dykcję, przechadzał się między ławkami z krótką pałeczką w dłoni. Pałeczką tą czasami energicznie uderzał o ławkę. Uczył śpiewu gregoriańskiego po łacinie i Msza w naszym wykonaniu brzmiała wspaniale. Niektórzy mówili, że był kapelanem w wojsku i stąd pozostała jego postawa i ruchy. Na dobrą ocenę trzeba było zasłużyć wiadomościami, taryfy ulgowej nie było. Z jego inicjatywy ufundowane zostało wotum dziękczynne Matce Boskiej Lesniańskiej. Była to srebrna plakietka ze złotym krzyżem i tabliczką. Uroczystość została poświęcona i zawieszona w głównym ołtarzu w 1946 roku.

Psychologii i logiki uczył dyr. liceum Stanisław Malik. Był on postacią fantastyczną: energiczny, ostry, doskonały dydaktyk i organizator. Na jego lekcjach siedzieliśmy jak myszy pod miotłą. Wykładał krótko, zwięźle, logicznie, bez patosu. Był bardzo wymagający i na ocenę pozytywną trzeba było naprawdę umieć. Zachwycał się psychologią Baley'a i uczył nas według jego podręcznika. Czasami wyrażał się dosadnie o naszej inteligencji, leciały wtedy słowa: "W zdrowym ciele zdrowe ciele", "Wszarzu", "Parobecku" itp. Pomimo takiej formy bycia lubiany był przez młodzież i ceniony przez grono pedagogiczne. Na prima aprilis któregoś roku nasza klasa poszła na wakacje za karę chłopcy przeszuflują węgiel w piwnicy, a dziewczęta umyją okna w budynku dydaktycznym". Rozmowa była krótka i decyzja bez odwołania. W ten sposób wakacje skróciły się o dwa dni. Później wagarowanie nikomu nie przychodziło do głowy, najwyżej pierwszego kwietnia zamienialiśmy się klasami i cieszyliśmy się, kiedy profesor wpadał na lekcję do klasy niezgodnie z rozkładem zajęć. Zespół nauczycieli był bardzo dobrany i autentycznie wspaniały. Cały proces dydaktyczny był ściśle powiązany z wychowawczym i naprawdę stanowiliśmy jedną rodzinę. Zajęcia lekcyjne i pozalekcyjne uzupełniały się nawzajem, tworząc cały system wychowawczy zgodny z patriotycznymi celami.

Nie sposób ominąć działalności organizacji uczniowskich, które przysposabiały nas do przyszłej pracy i uczyły samodzielności. Naczelną organizacją był sejmik szkolny (uczniowski) wybierany na walnym zebraniu. Miał swoje agendy działające w różnych sferach.

Na uwagę zasługuje kółko taneczne i teatralne. To ostatnie przynajmniej raz w roku dawało premierę. Wystawialiśmy "Zagłoba swatem", "Zemstę", "Moralność pani Dulskiej" i inne. Duszą całego zespołu była prof. Hengerowa - drobna, delikatna, uosobienie taktu i inteligencji. Uczyła w szkole ćwiczeń, w klasie pierwszej. Wszyscy byli zafascynowani jej lekcjami, formą obcowania z dziećmi i jej stosunkiem do nas, praktykantów. Nigdy nie podnosiła głosu, ruchy jej były powolne, "melodyjne"; obcując z nią wyczuwało się wielką

inteligencję i dobroć. Jej to zawdzięczamy dobre rezultaty i oceny z praktyki pedagogicznej, bo nauczyła nas naprawdę dobrego stosunku do tych najmłodszych i warsztat pedagogiczny klas I-IV opanowaliśmy wzorowo. Nieraz w swojej pracy szkolnej wspominałem panią Profesor i błogosławiłem za nauczanie mnie tajemnicy poznawania najmłodszych.

Drugą pod względem ważności i uznania wśród braci uczniowskiej organizacją była drużyna harcerska. Istniały dwie drużyny - żeńska i męska. Ja zwrócę uwagę na męską, ponieważ w niej działałem od 1945 roku. Nosiła ona imię Księdza Stanisława Brzóska, legendarnego podlaskiego powstańca. Drużynowym był Zdzisław Trochimiuk, doskonały organizator, prawy uczeń, zrównoważony w podejmowaniu decyzji. Praca w drużynie była oparta na zastępach, w systemie skautowym. Przechodziliśmy kolejne stopnie wtajemniczenia, organizując biegi na wywiadowcę, cwiaka, zdobywając sprawności. Właściwie rządaliśmy się sami. Zdobywaliśmy sprzęt pionierski, wyszukując pozostawione po działaniach wojennych łopatkę saperską, toporki, mezażki i plecaki. Gromadziliśmy fundusze na akcje obozowe. Prześcigaliśmy się w pomysłach, np. urządzano loterie fantowe, przechowywaliśmy rowery w czasie odpustów, w tych dniach robiono też lody. Zbieraliśmy szyszki i żołędzie dla nadleśnictwa, sadziliśmy las. Z drobnych sum zbieraliśmy kwoty, które pozwoliły na zorganizowanie obozu w 1947 r. w ramach Harcerskiej Służby Polsce w Kamieniu Pomorskim i Dziwnowie. Odgruzowaliśmy Kamień Pomorski i odpoczywaliśmy nad morzem. Wielu z nas po raz pierwszy zobaczyło Bałtyk. Występowaliśmy wtedy w składzie hufca Biała Podlaska, tworząc swój własny podobóz. Jego komendantem był Zdzisław Trochimiuk, a oboźnym - Rudolf Skolimowski. Mieszkaliśmy w namiotach 10-osobowych, tzw. "kanadyjkach". Były to stare namioty pochodzące z demobilu. Kiedy padał deszcz, trzeba było ich dachy smarować świecą, bo przeciekały niemiłosiernie. Gotowaliśmy sami, a na brak apetytu nie mogliśmy narzekać. Podróż tam i z powrotem odbywała się kolejowym transportem towarowym. Cały skład 40 wagonów załadowany był harcerzami z całej chorągwi lubelskiej i werblami oraz fanfarami głosił wszystkim napotkanym, że jadą harcerze.

Komendantem obozu był druż Franciszek Ujma, kapelanem natomiast ksiądz Edmund Barbasiewicz. Niezapomniane są wrażenia z pobytu: ogniska, wycieczki, apele mundurowe, alarmy nocne, wspólna Msza św. i modlitwa wieczorna. Wszystko to stwarzało wspaniałą atmosferę braterstwa, wzajemnej życzliwości i radości. Naprawdę się czuło, że jesteśmy jedną rodziną i hymn: "Wszystko, co nasze, Polsce oddajmy. W niej tylko życie, więc idziem żyć. Świty się białą, otworzy bramy. Hasło wydane - wstań, w słońce idź. Ramię preż, słabość krusz, ducha też, ojczyźnie milej służ. Na jej zew, w trud i znoj pójdziesz znów harcerzy polskich ród" odzwierciedlał w pełni atmosferę tamtych dni.

Powracaliśmy z obozu opaleni, radosni, zmęczeni, a jednocześnie wypoczęci. Na tym obozie zdobyliśmy kilka sprawności, np. sobieradka obozowego, kucharza, trzech pior itp. oraz kilka osób

zaliczyło bieg na stopień wywiadowcy i na krzyżu harcerskim mogli sobie nabić srebrną lilijkę. Uczestnikami obozu byli: Zdzisław Trochimiuk, Rudolf Skolimowski, Leon Trzeciak, Marian Łukaszuk, Eugeniusz Starzyński, Jan Konrad, Zygmunt Petz, Stanisław Kaliciuk, Czesław Gorzkowski, Marian Czurak, Józef Hawryluk, Bojarczuk. Uczestnicy obozu zostali zidentyfikowani na podstawie starych zdjęć, stąd wykaz ten może być niepełny.

Po powrocie do szkoły zaprawieni w życiu obozowym postanowiliśmy mieć w parku swoje miejsce. Wybór padł na zarosniętą krzakami i chwastami wyspę. Własnymi siłami zbudowaliśmy most, wykarczowaliśmy krzaki i zrobiliśmy ławeczki. Można już było rządzić się na swoim, organizować zbiórki i ogniska, przygotowywać się do przyszłego obozu.

W roku następnym, tj. 1948, drużyna jako podobóz w chorągwi lubelskiej hufca Biała Podlaska przebywała w Lipowicy koło Dukli. Transport odbył się w podobny sposób - wagonami towarowymi do Krosna, a stamtąd samochodami ciężarowymi do Lipowicy. Komendantem obozu był druż Franciszek Ujma, komendantem podobozu - Leon Trzeciak, a oboźnym - Rudolf Skolimowski. Wielu z nas po raz pierwszy zobaczyło góry. Mieliśmy już większe doświadczenie w obozowaniu i jak zwykle robiliśmy wszystko sami. Teren był nie bardzo bezpieczny, bo w lasach znajdowało się jeszcze sporo amunicji z czasów wojny, a położona 15 km od obozu "Dolina Śmierci" w Przełęczy Dukielskiej była zaminowana. W Bieszczadach grasowały też bandy UPA. Nie było już na obozie kapelana, uroczego księdza Barbasiewicza. W obozie kręcili się jacy cywile - mówiono, że mają broń i są z obstawy.

Osobą przez wszystkich lubianą był komendant hufca, a obecnie komendant obozu - harcmistrz, Harcerz Orli, druż Franciszek Ujma. Wyróżniał się z całej braci instruktorskiej nawet wyglądem zewnętrznym. Nosił małą brodkę, co w tamtych czasach było rzeczą rzadką. Na głowie miał charakterystyczny skautowy kapelusz. Codziennie robił obchód swoich podobozów. Z daleka widać było jego wyprostowaną postać. Traktował nas poważnie, po przyjacielsku i nie dawał odczuć, że dzieli nas duża różnica wieku i status społeczny. Miał duży mir wśród braci harcerskiej. Dowodem tego może być fakt, że w całym obozie on jeden był osobą pełnoletnią, a mimo to opieka wychowawcza nie szwankowała, nie było subordynacji lub jakichś nieszczęśliwych wypadków. Świadczyło to o dużej dyscyplinie obozowiczów i olbrzymiej roli osobowości Druha Komendanta.

Na obozie w Lipownicy przeżyliśmy pełną grozy górską powódź. Przez 6 godzin nocą nieustannie padał ulewny deszcz, nad ranem zbudził nas huk, wybiegliśmy z namiotów i brnąc po kostki w wodzie, zobaczyliśmy niebywały widok. Mały strumyk, nad którym rozbiliśmy swój obóz, a przez który można było w butach przejść po kamieniach na drugą stronę, zamienił się w sześciometrową rwącą rzekę. W jej nurcie widać było płynące, wyrwane z korzeniami drzewa. Stukały głązy toczone przez wodę, one to wydawały taki właśnie huk - wytworzone przez uderzenia iskry gasiła woda, wydając specyficzny zapach spalenizny. Wzięliśmy do ręki laski i tylko w spodenkach gimnas-

tycznych, bo było ciepło, poszliśmy spenetrować teren. To, co zobaczyliśmy, przekraczało naszą wyobraźnię. Część podobozów położonych nad niskim brzegiem strumienia ewakuowano, bo woda pozrywała namioty, zalała obozowe urządzenia, zniosła mostki. Byliśmy dumni, że wybór miejsca naszego podobozu był dobry. Namioty rozbite na wysokim tarasie nad strumieniem stały mocno i nic nam nie groziło.

Tradycyjnie braliśmy i tutaj udział w odgruzowywaniu Dukli. Małe miasteczko zostało przez działania wojenne w 75% zniszczone i usuwanie gruzów w tym czasie było bardzo potrzebne. W niedzielę w szyku zwartym z fanfarami i werblami maszerowaliśmy 3 km do Dukli na Mszę św. Odprawiał ją już nie nasz kapelan, lecz miejscowy proboszcz. Wszyscy mieszkańcy Dukli wylegali w czasie naszego marszu na ulice i podziwiali barwny pochód młodzieży. W związku z powodzą skrócono pobyt na obozie o kilka dni i takim samym transportem powróciliśmy na rodzinne Podlasie. Na uwagę zasługuje również fakt, że akcja obozowa odbywała się zupełnie samodzielnie. Na całym zgromadzeniu młodzieży hufca Biała Podlaska była tylko jedna osoba dorosła, pełniąca funkcję opiekunczą. Był nią ówczesny komendant hufca - druh Franciszek Ujma. Nawiasem mówiąc, funkcję tę pełnił społecznie. Nie było administracji, księgowości, zaopatrzenia, kuchni z fachowym personelem, nie było całej biurokratycznej czapy, która obecnie towarzyszy każdej akcji obozowej czy też kolonijnej. Pomimo tak szczupłej kadry dorosłych nie było żadnego wypadku i panowała wzorowa dyscyplina. Młodzież wiedziała, po co jedzie i umiejętnie gospodarowała pieniędzmi, bo były zdobyte ciężką pracą przez samych uczestników obozu.

Już na obozie zaczęła do nas docierać wiadomość, że większą rangę w szkole zyskują nowe organizacje "ideowe" - Wici ZWM. Podświadomie czuliśmy, że coś się zaczyna zmieniać.

Przed wyjazdem na obóz w czerwcu 1948 r. cała szkoła przeżyła wielką uroczystość. Nadano jej imię Księdza Stanisława Staszica i młodzież z gronem nauczycielskim ufundowała sztandar. Uroczystości te uświetnił pierwszy po wojnie Zjazd Absolwentów, który odbył się 29 i 30 czerwca. Była wielka gala, grała orkiestra wojskowa, wbijano symboliczne gwoździe w drzewce sztandaru. Chorąży Władysław Biegajło na klęczkach całował płat sztandaru i przejmował go z rąk dyrektora Stanisława Malika. Już teraz ze sztandarem cała szkoła maszerowała czwórkami do kościoła na Mszę św. uczniowską o godz. 9.00. Uroczystości trwały dwa dni i zakończyły się hucznym balem do białego rana. Na zjeździe my, jako uczniowie, będąc współorganizatorami tego zjazdu, poczuliśmy, że stanowimy jedną koleżeńską rodzinę i że na siebie w trudnych chwilach możemy liczyć. Zrozumieliśmy również, że nasi profesorowie stanowią doskonały zespół fachowców bez reszty oddanych nam na dobre i złe.

Jakie nadchodziły czasy, mogliśmy się zorientować jesienią 1949 r. Ze stanowiska dyrektora został odwołany Stanisław Malik i odszedł w niedługim czasie z Józefem Perzyną, Franciszkiem Kędzierzawskim, Franciszkiem Kozdroniem, Feliksem Petzem i Stefanem Wróblewskim. Było to posunięcie władz oświatowych, które rozpoczęły

intensywnie komunizować szkolnictwo. Zaczęto od zmiany kadry i sposobu kształcenia nauczycieli. Stare, fachowe, patriotyczne kadry trzeba było wymienić; "ideologicznie niepewny" element usunąć. To nic, że właśnie te osoby uczestniczyły w ruchu oporu, prowadziły tajne nauczanie, odbudowały ze zniszczeń szkolnictwo. Przestały się te wszystkie walory liczyć. Główną wartością nobilitującą pedagoga stał się jego pozytywny stosunek do partii i poparcie programu kolektywizacji i laicyzacji.

Nowym dyrektorem został Jan Krzemiński. Od początku zaczął wprowadzać zmiany w tradycyjnym życiu szkoły. Naczelne miejsce wśród organizacji młodzieżowych uzyskał ZMP. Pod presją utworzono klasowe koła i rozpoczęto infiltrację zespołu uczniowskiego i grona pedagogicznego. Pojawiali się coraz częściej instruktorzy młodzieży i partyjni z powiatu i poprzez dyrektywy tzw. odgórne wprowadzali nowe porządki. Zabroniono odmawiać modlitwę przed posiłkami w internacie i przed zajęciami w szkole. Organizowano szkolenie ideologiczne, na którym prelegenci wygłaszali referaty o tematyce marksistowskiej. Największym przyjacielem i wzorem stał się Związek Radziecki i z niego wszyscy zaczęli czerpać doświadczenia. Uczniowie wysyłani byli przez władze szkolne ZMP do pracy agitacyjnej na rzecz zakładania spółdzielni produkcyjnych, "uświadamiano" rolników i piętnowano kulactwo.

Na uczniów padł strach, szerzyło się donosicielstwo, niemile widziane były osoby uczęszczające do kościoła. Co tydzień w soboty urządzano szkolne zabawy taneczne, nie wyłączając okresu postu. Zamknięto również furtkę w murze oddzielającym teren szkoły od terenu klasztornego. Zdecydowanie czerwień wyparła barwy narodowe.

W roku 1949 przedmioty pedagogiczne przejął nowy profesor - Bolesław Zaczek. Osoba ta w krótkim czasie stała się ulubieńcem młodzieży. Drobny, dosyć ruchliwy, obdarzony poczuciem humoru, wesół i koleżeński, szybko zjednał sobie wychowanków. Był naprawdę przyjacielem. Można było zwierzyć się przed nim ze wszystkich, nawet osobistych tajemnic, zawsze poważnie wysłuchał i poradził. Ze starszymi rocznikami utrzymywał prawie koleżeńskie stosunki. Lubiliśmy go bardzo i szanowali. Właściwie swoją osobowością wypełnił częściowo lukę powstałą po odejściu dyrektora Malika.

Nowy dyrektor nie został zaakceptowany przez większość młodzieży. Jego stosunek do starszych koleżanek był, delikatnie mówiąc, niekonwencjonalny. Nie mogliśmy się pogodzić z taką formą postępowania. Dla nas profesor, a tym bardziej dyrektor, był wzorem, ideałem bez skazy.

Ostatni rok pobytu w liceum upłynął pod znakiem matury. Uczyliśmy się więcej, mieszkaliśmy w lepszych pomieszczeniach myśleliśmy o nadchodzącym finale. Pewnymi atrakcjami w monotonnym życiu szkoły były studniówka i bal maturalny. Przed studniówką cała społeczność uczniowska mówiła o tym wydarzeniu przez kilka tygodni. Planowano dekoracje, zapamiętane ćwiczone poloneza i mazura, bo tańce te były tradycyjnie tańczone, wykonanie ich należało do obrzędowości balu. Dekorowano salę teatralną i każdy rocznik *

starał się zrobić dekorację bardziej oryginalną. Zdaje mi się, że nasza dekoracja imitowała padający śnieg. Na nitkach były powieszone małe płatki waty na różnych wysokościach i rzeczywiście stwarzały wrażenie tumanu śniegowego, gdy pary wirowały na sali. Stroje nie były wyszukane. Dziewczęta paradowały w białych bluzkach i granatowych spódnicach, a chłopcy w ciemnych garniturach. Na studniówce już niejako oficjalnie występowały pary sympatyzujące ze sobą. Pary te w większości tańczyły razem, wpatrzone w siebie. Moją sympatią szkolną była Hanka Maciak. Zadurzony byłem w niej po uszy. Była to miłość na wskroś platoniczna. Tańczyliśmy ze sobą modne wówczas tańce: "Jesienne róże", "Chryzantemy złociste". Trzymaliśmy się jak dzieci za ręce i myśleli, co będzie dalej. W podobnej sytuacji było szereg koleżanek i kolegów. Zacie przez pięć lat w warunkach internackich w małej miejscowości zawężyło znacznie grono towarzyskie, w którym się obracaliśmy. Sprzyjało to powstawaniu grup wzajemnej adoracji, które czasami przeradzały się w trwalsze związki - małżeństwa. W położonym obok sali teatralnej pomieszczeniu urządzano bufet, gdzie można było kupić napoje chłodzące i słodkie. Wystawnego przyjęcia, jakie obecnie rodzice fundują młodzieży i gronu nauczycielskiemu, nie urządzało się. O napojach alkoholowych nawet mowy nie było. Zabawa trwała zazwyczaj do godz. 2.00. Czasami uzyskiwano przedłużenie o jedną godzinę, ale to zależało już od 2 osób - zazwyczaj od dyżurnego wychowawcy klasy i pana Mankiewicza - mechanika dającego prąd do oświetlenia. Nieubłagalnie trzy mrugnięcia żarówek oznaczały koniec imprezy. Po studniówce uroczystości były cięte denka czapek i beretów, a następnie zszywane ozdobnymi haftami. Był to widomy znak, że zbliża się zakończenie edukacji w tej szkole i obowiązkowe nakrycia głowy już nie będą potrzebne, a właściciele wyszywanych nakryć głowy są najstarszym rocznikiem. Od tego momentu nie obowiązywała nas odrabialnia i mogliśmy uczuć się na terenie swoich sypialni.

Egzamin maturalny zdawały 4 klasy równoległe, w sumie 130 osób. Z polecenia organizacji młodzieżowej egzamin zdawaliśmy w strojach organizacyjnych - zielonych koszulkach i czerwonych krawatach. Komisja egzaminacyjna była łaskawa i nikt matury nie oblał. Tradycyjnie szkołę zegnaliśmy balem maturalnym trwającym do białego rana. Tym razem stroje były barwne, nie obowiązywały nas w tym zakresie zarządzenia szkolne. Świadectwa dojrzałości otrzymaliśmy z nakazami pracy. W związku z tym, że pobierałem stypendium, zostałem zobowiązany do pięcioletniej służby nauczycielskiej w szkole, wyznaczonej przez władze szkolne. Pierwszą pracę podjąłem w szkole podstawowej w Janowie Podlaskim. Skończył się beztrudny okres, gdy w dużej mierze za nas myślano. Rozpoczął się trudny okres samodzielnego życia. Z naszej klasy, zaraz po skończeniu szkoły, zaczął studiować Bogdan Gdowski i Aniela Makaruk. Pozostałe osoby poszły do pracy w zawodzie nauczycielskim i różnymi sposobami podwyższały swoje kwalifikacje. Z relacji koleżanek i kolegów wiem, że 30 osób z naszej klasy IV b, które zdały egzamin dojrzałości w 1950 r., los rzucił w różne środowiska i części Polski:

1. Bator Zofia
2. Brodawka Stanisława
3. Chlipalska Eugenia - pracowała w szkolnictwie podstawowym w Białej Podl.
4. Chudzik Jadwiga
5. Chwesiuk Jerzy
6. Czurak Krystyna - wstąpiła do zakonu, obroniła doktorat, przebywa w Warszawie.
7. Dacewicz Henryk - pracował jako nauczyciel w liceum ogólnokształcącym w Lublinie, ukończył studia wyższe - fizykę.
8. Fregiel Janina - pracowała w szkole podstawowej w Woli Uhruskiej.
9. Furman Lucyna - pracowała w szkole podstawowej koło Terespolu.
10. Gdowski Bogusław - pracował na Uniwersytecie Warszawskim jako wykładowca - matematyk.
11. Grylas Alina - pracowała jako nauczycielka w liceum ogólnokształcącym w Opolu Lubelskim.
12. Jagiellak Aldona - pracowała jako nauczycielka w szkole podstawowej w Kodniu.
13. Jakimiuk Henryk.
14. Jańczuk Eugenia - pracowała jako nauczycielka w szkole podstawowej w Łosicach; zmarła.
15. Kaliciuk Stanisław - pracował w wojsku, obronił doktorat z psychologii w Warszawie.
16. Kondrat Jan - pracował w Ministerstwie Oświaty i Wychowania, ukończył studia; zmarł.
17. Kozak Ludwik.
18. Majewska Helena.
19. Makaruk Aniela - pracowała w szkole średniej w Siedlcach, ukończyła historię na KUL-u.
20. Makaruk Henryk.
21. Maksymiuk Zygmunt - pracował na Uniwersytecie Łódzkim, obronił doktorat z geografii.
22. Melaniuk Marian - pracował w szkole podstawowej w Gdańsku.
23. Perzyna Bronisław - pracował w Pruszkowie koło Opolu, ukończył filologię polską na WSP w Opolu.
24. Perzyna Zofia - pracuje jako nauczycielka w zespole szkół zawodowych we Wrocławiu, ukończyła studia na Uniwersytecie Wrocławskim.
25. Piotrowska Halina.
26. Rudziński Czesław.
27. Siwek Bogusława.
28. Skolimowski Rudolf - pracował w Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podl., ukończył studia na WSP w Gdańsku - geografia.
29. Stasiuk Jan - pracował w szkole średniej w Białej Podl., ukończył Akademię Rolniczą w Lublinie.
30. Trzeciak Leon - pracował w filii AWF w Białej Podl., ukończył studia na WSP w Gdańsku - geografia.

Leon Trzeciak
absolwent 1950 r.

Franciszek Horbowiec
Dyrektor Szkół Rolniczych

Spadkobiercy Zakładu Kształcenia Nauczycieli

Rok szkolny 1969/70 był ostatnim rokiem istnienia Liceum Pedagogicznego. Wraz z wydaniem świadectwa dojrzałości z najwyższym numerem ewidencyjnym 1/2904 Kazimierzowi Sieczkowskiemu, zamknięty został chlubny okres głęboko wrosniętego w środowisko lokalne i mapę Podlasia Zakładu Kształcenia Nauczycieli w Lesnej Podlaskiej.

Od wielu lat absolwenci Seminarium Nauczycielskiego i Liceum Pedagogicznego wracają do Lesnej Podlaskiej, najliczniej podczas lipcowych zjazdów - pielgrzymek do Sanktuarium Matki Boskiej - Leśnianskiej Patronki Podlasia. Przyjeżdżają tutaj z całej Polski, wracają do miejsca, skąd wiodły ich drogi życiowe do różnych miejscowości, stanowisk i obowiązków. Fenomen "Leśniaków" - doroczne powroty - to ogromna wewnętrzna siła, więź, która ich łączy, to niezatarte przeżycia i wspomnienia nauczycieli, wychowawców, kolegów, pracowników szkoły i mieszkańców Lesnej, jakie ożywają w czasie tych spotkań. Doroczne powroty - to również pytania o losy szkoły: co się w niej mieści, co się zmieniło, co pozostało? W pierwszym numerze "Echa Leśniaków" pragniemy dostarczyć szanownym Czytelnikom garść informacji na ten temat.

Gmach Liceum Pedagogicznego staraniem dyrektora szkoły mgr. Stanisława Kępki został przejęty przez szkoły rolnicze. Ostatnie trzy klasy piąte liceum uczyły się wspólnie w roku 1969/70 z czterema oddziałami szkół rolniczych: I klasą Technikum Ochrony Roślin, I klasą Zasadniczej Szkoły Rolniczej oraz I i II klasą Zasadniczej Szkoły Rachunkowości Rolnej przeniesionej z Grabanowa.

Nowe szkoły zatrudniły część nauczycieli liceum. Byli to: mgr Zenon Chachaj, mgr Anna Barańska-Wej, mgr Andrzej Radek, mgr Emil Byjós, Alina Kluziak-Kuc, Elżbieta Wójtowicz oraz nauczyciele szkoły ćwiczeń: Joanna Chmielowska, Teresa Jajus, Wiesław Wrotkowski.

W tej sytuacji oczywistym jest, że nowa szkoła rozwijała swą działalność w oparciu o przejęte doświadczenia Liceum Pedagogicznego, ale pozbawione wzorów i wartości kultywowanych w Seminarium Nauczycielskim w początkowych, powojennych latach pracy liceum. Utrzymano zajęcia pozalekcyjne, chór, zespół muzyczny, taneczny i teatralny. Zerwane były związki z Sanktuarium i Klasztorem OO. Paulinów.

Pierwszy kontakt absolwentów Zakładu Kształcenia Nauczycieli ze szkołą miał miejsce 24-25 kwietnia 1974 r. Absolwenci z lat 1924-1970 podczas swego zjazdu ufundowali tablicę pamiątkową poświęconą profesorom i kolegom, którzy polegli za Ojczyznę w latach 1939-1945. Na tablicy wypisane są nazwiska profesorów: Józefa Ko-

walskiego i Maksymiliana Makarewicza oraz 65 absolwentów. Obecnie nad tablicą wisi Kżyż, a pod nią stoją kwiaty.

Szkoły rolnicze zmieniały nazwę, typy, kierunki i specjalności kształcenia. Od 12 października 1977 r. istnieje zakład zbiorczy o nazwie Zespół Szkół Rolniczych, w skład którego wchodzi: 5- i 3-letnie Technikum Rolnicze, 5-letnie Technikum Ochrony Roślin oraz Zasadnicza Szkoła Rolnicza. Obecnie w 18 oddziałach uczy się ok. 500 uczniów. W Technikum Zaocznym jest już tylko jedna grupa słuchaczy.

W gmachu szkoły pozostały tradycyjne sale, zmieniły się pracownie - ich wyposażenie, funkcje, wystrój. Nie zmieniona pozostała sala teatralna. Każdy absolwent bez trudu pozna "swoją" klasę.

Zmieniło się znacznie otoczenie szkoły, część zabudowań zniknęła, powalona upływem czasu, część pozostała i jeszcze funkcjonuje. Budynki internatu wyglądem zewnętrznym nie wskazują, że zmieniła się ich rola - w rzeczywistości internat żeński stoi pusty, czeka na remont i zmianę przeznaczenia, w internacie męskim mieszka jeszcze kilka rodzin. Część pomieszczeń przeznaczono do zajęć praktycznych, tutaj dziewczęta uczą się szycia i przygotowywania potraw. Budynek szkoły ćwiczeń administruje Szkoła Podstawowa. Stan zewnętrzny wskazuje, że trwa remont. Jak długo jeszcze - nie wiadomo. Mają tutaj powstać mieszkania dla 24 rodzin.

Tuż przy ulicy zwanej obecnie Białską wybudowano okazały, nowoczesny budynek internatu, w którym od grudnia 1986 r. mieszka 200 wychowanków. Internat posiada stołówkę z zapleczem kuchennym i kotłownią, która dostarcza ciepła również do mieszkań nauczycieli i pracowników gospodarstw znajdujących się w czterech nowych "blokach" wybudowanych po przeciwnej stronie ulicy.

Istnieje dawny dom "nad fosą", zajmują go pracownicy szkoły (obsługa), w części usytuowano magazyny. Nie pracuje bowiem stara elektrownia i hydrofornia. Prąd płynie w sieci państwowej, a wodę dostarcza własna, nowa stacja pomp, która zaopatruje w wodę nie tylko szkołę, ale znaczną część Leśnej. Do szkoły należy również oczyszczalnia ścieków, którą wybudowano pod lasem za apteką, wzdłuż trasy dawnej kolejki wąskotorowej. Sieć kanalizacyjna obejmuje już prawie całą Leśną.

Za budynkiem "nad fosą" stoi zabytkowa studnia artezyjska, w której bardzo rzadko pojawia się woda. Idąc dalej, spotkamy trzy segmenty garaży, a następnie więcej niż skromne budynki i teren gospodarstwa szkolnego uprawiającego około 320 ha ziemi.

Wszystkie wymienione nowe obiekty oraz halę sportową "Pilawa" III (mała) wybudowano i oddano do użytku przed rokiem 1987. Znajdującą się w kompleksie obiektów sportowych "Pilawę" IV (duża hala) wraz z zapleczem, wyposażeniem, mieszkaniami i kotłownią udułępniono do użytku w 1991 r. Na zakończenie budowy czeka kryta strzelnica. Za stadionem stoi niewzruszony "Dąb Miłości", który nie poddał się wpływowi czasu, chociaż las mocno przerzedziły piły współczesnych drwali. W parku - jak dawniej - alejki i ławeczki zapraszają poszukujących spokoju, kontaktu z przyrodą, wspomnień.

Obowiązki dyrektora szkół rolniczych przejął 1 września 1987 r. mgr inż. Franciszek Horbowiec, który nie zaniedbując utrzymania i rozbudowy sfery materialnej szkoły, nawiązał w procesie wychowawczym do wartości prezentowanych przez "Leśniaków". Już w jesieni tego roku nastąpiło spotkanie dyrektora z Przeorem ZP, O. Janem Zelkiem, podczas którego przyjęto pierwsze zasady współdziałania.

Materialnym dowodem nawiązania do postaw i pragnień "Leśniaków" wyrażanych w listach do szkoły-spadkobiercy było odkopanie ukrytego w latach 50. głęboko w Leśnińskiej Ziemi, pamiątkowego kamienia.

Dzień 11 listopada 1988 r. stał się dniem o historycznym znaczeniu w dziejach i tradycji szkoły. Kamień-pomnik z napisem: "Ojczyźnie w rocznicę Niepodległości uczniowie Seminarium 11 XI 1934 r." został wydobyty i ustawiony na danym miejscu na skwerku przed szkołą i ponownie odsłonięty przez absolwenta z 1934 r. - pana Józefa Sawczuka. Były przemówienia, sztandar i warta harcerzy ze Szkoły Podstawowej, licznie zgromadzona młodzież i nauczyciele.

Od lipca 1998 r. pielgrzymujący "Leśniacy" zwiedzają swoją szkołę, a internat kierowany wtedy przez absolwentkę Liceum Pedagogicznego mgr Wiesławę Andrusiak (z domu Zozula) zaczął przyjmować miłych gości. Stąd spóźniony, ale jakże wymowny list jednego z absolwentów, który 1 lipca 1989 r. pisał do dyrektora szkoły: "Zwracam się z gorącą prośbą o udostępnienie do zwiedzania pomieszczeń, w których w czasie okupacji hitlerowskiej nielegalnie uczyliśmy się oraz umożliwienie zakwaterowania...gdyby zachodziła potrzeba uzyskania zgody...Władz Centralnych, postaramy się o nią. Proszę nas się nie bać."

Wielokierunkową pracę wychowawczą w szkołach rolniczych podjęto we wrześniu 1988 r. w związku z XX-leciem ich działalności. Postanowiono, iż szkoła ubiegać się będzie o nadanie imienia i sztandaru. Uroczyste nadanie imienia Wincentego Witosa Zespołowi Szkół Rolniczych w Leśnej Podlaskiej odbyło się 24 czerwca 1989 r. Jednocześnie wręczono Sztandar ufundowany przez Komitet Rodzicielski wspierany przez kilka instytucji. Tak doniosłe wydarzenie uświetnili też absolwenci szkół rolniczych, którzy przybyli na swój pierwszy zjazd. Z tej okazji ufundowali trwały pomnik swego związku ze szkołą - popiersie Wincentego Witosa ustawione w centralnym punkcie przebudowanego skweru przed szkołą. Spowodowało to konieczność nowej lokalizacji kamienia pamiątkowego i masztu flagowego.

Każdy rok, czasem miesiące, wnosili w życie szkoły bardzo ważne wydarzenia. Jednym z nich było poświęcenie Krzyży w dniu 7 marca 1990 r. podczas Mszy św. w Bazylice Leśnińskiej, skąd uroczyste w asyście prefekta O. Ignacego Stankiewicza, dyrekcji, nauczycieli i uczniów zostały przeniesione i zawieszone w pomieszczeniach szkolnych.

W czerwcu 1990 r. Przeorem ZP i Proboszczem Leśnińskim został Wielebny Ojciec Eustachy Rakoczy. Od tego czasu datuje się

owocna współpraca szkoły i miejscowych duszpasterzy w dziele wychowania młodzieży. Autorytet Ojca Przeora, takt i zyczliwość, wiedza i zaangażowanie zjednały społeczność szkolną w podejmowaniu wielu różnorodnych zadań. Nastąpiło też ściśle współdziałanie dyrekcji szkoły i nauczycieli "Leśniaków" z organizatorami pielgrzymek - zjazdów absolwentów. To na ich prośby znajdujący się w pracowni historycznej Sztandar Liceum Pedagogicznego wrócił w 1990 r. do prawowitych właścicieli.

Rok 1990/91 można bez przesady nazwać rokiem spokoju. Do szkoły wróciła nauka religii. Szkoła odnotowała wiele sukcesów w pracy dydaktyczno-wychowawczej. Poczet sztandarowy, asysta, nauczyciele i uczniowie uczestniczyli w uroczystościach kościelnych i patriotycznych, duszpasterze brali udział w większości wydarzeń szkolnych. Szkołę i internat odwiedził 4 kwietnia 1991 r. Sufragan Siedlecki J.E. Ks. Biskup Wacław Skomorucha. Natomiast Ordynariusz J.E. Ks.Bp dr Jan Mazur przebywał w okresie II Ogólnodiecezjalnej Pielgrzymki Nauczycieli i Wychowawców do Sanktuarium w Leśnej Podlaskiej.

7 maja 1991 r. uczennice Technikum Rolniczego - Bogusława Maryniuk i Alicja Jaszczuk wzięły udział w Leśnińskiej "Sztafecie życia", pokonując całą trasę, której metą była Jasna Góra. Donosiło o tym "Słowo Powszechne" dnia 25.06.1991 r. w numerze 144.

Głębokich przeżyć uczniom szkół rolniczych dostarczył dzień 4 września 1991 r., kiedy to J.E.Ks.Bp Alojzy Orszulik, Sekretarz Episkopatu Polski, uczestniczył w inauguracji roku szkolnego. Ks. Biskup dokonał poświęcenia nowej hali sportowej, w której odbywała się uroczystość, oraz Sztandaru szkoły, na którym wypisano słowa: BÓG NAUKA OJCZYŻNA. Na poświęcony sztandar złożyli ślubowanie uczniowie klas pierwszych. Serdeczne słowa nauki duszpasterkiej oraz życzenia J.E.Ks.Bp A.Orszulik skierował do uczniów, nauczycieli i dyrekcji szkoły. Podczas uroczystości byli obecni: Ojciec Przeor Eustachy Rakoczy, Wojewoda Białkopodlaski Tadeusz Korzeń, dyrektor i kierownik jednostki prowadzącej szkołę, nauczyciele, katecheci i rodzice. Zgodnie z podjętym zobowiązaniem w tak doniosłej uroczystości szkoły-spadkobiercy uczestniczył nowy Sztandar Liceum Pedagogicznego, dziś czynni nauczyciele szkół rolniczych - mgr Wiesława Andrusiuk, mgr Krystyna Rewczuk (z domu Hawryluk) i mgr Jan Kozak.

Wielki ładunek emocjonalny miała kolejna uroczystość.

Jak głosi akt erekcyjny *"W czcigodnych murach Bazyliki Leśnińskiej dnia 29 września 1991 r. ... Komendant Główny Batalionów Chłopskich General Franciszek Kamiński Szef i Oddziału Sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej odznaczył i osobiście udekorował Sztandar Zespołu Szkół Rolniczych im. Wincentego Witosa w Leśnej Podlaskiej Krzyżem Batalionów Chłopskich..."*

Zwracając się do młodzieży, Gen. F. Kamiński apelował *"aby broniła najważniejszych wartości, służąc ziemi i kochając ją, jak uczył Wincenty Witos"*. W tym duchu wychowani przez trzydziestu dziewięciu pedagogów uczniowie, w tym siedmioro absolwentów Liceum

Pedagogicznego z pełniącą funkcję wicedyrektora mgr inż. Jadwigą Klimiuk (z domu Kacik) stają się spadkobiercami swoich wielkich poprzedników.

Franciszek Horbowiec.

NOTY BIOGRAFICZNE

Edmund Domański, urodzony 10 lipca 1906 r. Rodzice mieszkali w Bordziłówce Starej. Ukończył seminarium nauczycielskie w 1927 r. Jako nauczyciel pracował w szkole powszechnej w powiecie Biłgoraj.

W okresie okupacji od 1.10.1939 r. do marca 1943 r. był komendantem placówki gminnej ZWZ w Woli Różaneckiej. W lipcu 1943 r. wstąpił do BCH. Jako zakładnik za przymusowe kontyngenty zboża był dwukrotnie więziony. Na skutek prześladowań przeniósł się do Lublina, gdzie pracował w spółdzielczości. Po wojnie przeniósł się do Wrocławia, gdzie również pracował w spółdzielczości.

Zmarł wiosną 1990 r., pochowany jest na cmentarzu Sępólnie we Wrocławiu.

* * *

Jan Czarnecki, urodzony 8 września 1904 r. W okresie nauki rodzice mieszkali w Bordziłówce Starej. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w 1929 r. Służbę czynną wojskową odbył w Batalionie Podchorążych Piechoty Kraków-Lobzów i dalszą praktykę wojskową w 34 pp Biała Podlaska.

Do 1939 r. pracował jako nauczyciel na terenie Tomaszowa Lubelskiego i powiatu Hrubieszów.

W październiku 1939 r. został aresztowany przez gestapo i osadzony na Zamku w Lublinie. Do wyzwolenia jako więzień przebywał w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu.

Po wyzwoleniu pracował jako nauczyciel i dyrektor Szkoły Zawodowej w Chojnicach. Udzielał się aktywnie w ZNP i działał jako prezes koła kombatanckiego. Zmarł 21 grudnia 1991 r. i pochowany został na cmentarzu w Chojnicach.

* * *

Czesław Trzeciak urodził się 1 stycznia 1924 r. w Wistyczach powiat Brześć nad Bugiem w rodzinie nauczycielskiej. W latach 1936-1939 uczęszczał do gimnazjum w Brześciu nad Bugiem. Wojna przerwała naukę. W czasie okupacji działał w ruchu oporu. Wycofujące się wojska węgierskie zabrały go do pracy przy budowie umocnień obronnych. W sierpniu 1944 r. ucieka od Węgrów i przyłącza się do oddziałów partyzanckich idących na odsiecz Powstaniu Warszaw-

skiemu w ramach akcji "Burza". Po zajęciu terenu przez wojska radzieckie oddział rozformowuje się, a on udaje się na Podlasie, gdzie w latach 1944-1946 uczęszcza do Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej. W czerwcu 1945 r. złożył egzamin maturalny, a w 1946 r., po otrzymaniu dyplomu liceum pedagogicznego podjął pracę nauczycielską w Wohyniu, powiat Radzyń Podlaski. Uczył matematyki, fizyki i chemii. W tym czasie ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski w Poznaniu o kierunku fizyka-matematyka.

Od 1951 do 1981 r. pracował w Szkole Podstawowej w Milanowie, w tym 22 lata na stanowisku kierowniczym. Poza pracą zawodową aktywnie działał społecznie. W 1977 r. uzyskał dyplom wyższych studiów zawodowych w zakresie fizyki. Za pracę pedagogiczną i społeczną został odznaczony: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Nauczycielską.

W 1982 r. przeszedł na emeryturę.

Zmarł 20 września 1984 r. w Wohyniu.

* * *

Zofia Barbara Trzeciak z domu Lipska urodzona 8 grudnia 1925 r. w Wohyniu. W latach 1938-1939 uczęszczała do prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Antoniny Wolickiej w Warszawie. Do 1942 r. uczyła się na kursie przygotowawczym do szkół zawodowych, który był zorganizowany na bazie byłego gimnazjum. Wiedzę z przedmiotów usuniętych przez władze okupacyjne zdobywała na tajnych kompletach prowadzonych przez profesorów byłego gimnazjum.

W latach 1942-1944 pracowała w dziale meldunkowym w gminie Kąkolewnica, broniąc się tym samym przed wywózką na roboty do Niemiec. W 1944 r. rozpoczęła naukę w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej. Po otrzymaniu dyplomu liceum pedagogicznego w 1946 r. rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej w Wohyniu pow. Radzyń Podlaski, gdzie pracowała do 1951 r. W latach 1951-1981 pracowała jako nauczycielka w Szkole Podstawowej w Milanowie. Stale uzupełniała swoje kwalifikacje zawodowe. W 1964 r. uzyskała dyplom Studium Nauczycielskiego o kierunku prace ręczne - rysunek, a w 1977 r. - dyplom wyższych studiów zawodowych w zakresie wychowania technicznego.

Poza pracą zawodową prowadziła działalność kulturalną. Zorganizowała i prowadziła Dziecięcy Zespół Tańca Ludowego. Za pracę pedagogiczną i kulturalną została odznaczona: Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Odznaką Tyśiąclecia za działalność w obchodach Tyśiąclecia Państwa Polskiego.

W 1981 r. przeszła na emeryturę i mieszka do chwili obecnej w Wohyniu.



Zdzisław Domański urodzony 20 października 1928 r. we wsi Olszyn w rodzinie rolnika. Naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej rozpoczął w 1945 r. w tzw. klasie przyspieszonej, gdzie przerabiany był materiał z dwóch klas w ciągu jednego roku. Do klasy przyspieszonej przyjmowana była młodzież przerosnięta na skutek działań wojennych. Po roku zmuszony był przerwać naukę i zająć się gospodarstwem rolnym, gdyż ojciec został aresztowany za przynależność do AK i działalność w oddziale "Zenona". W 1947 r. powrócił znowu do Leśnej, ale już do klasy drugiej zreformowanego 4-letniego liceum pedagogicznego.

W czasie pobytu w liceum na walnym zebraniu organizacji politycznej został usunięty z szeregów ZMP jako wróg klasowy. Po ukończeniu liceum w 1950 r. pracował w szkolnictwie podstawowym w Grudzie (pow. Luków), Kobyłanach, Cieleśnicy i Koroszczynie. W trakcie pracy zawodowej ukończył zaoczne Studium Nauczycielskie w Lublinie (geografia), a następnie roczne studium przygotowujące do egzaminu kwalifikacyjnego. Egzamin kwalifikacyjny zdał i uzyskał dyplom równoważny wyższym studiom zawodowym.

W latach 1963-1987 (tj. do przejścia na emeryturę) pracował w szkole podstawowej w Koroszczynie (woj. białkopodlaskie) na stanowisku dyrektora, a następnie nauczyciela nauczania początkowego.

Za pracę zawodową odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Obecnie jest na emeryturze i mieszka w Białej Podlaskiej.

* * *



Stanisław Kuszneruk urodzony 13 lutego 1929 r. w Worgukach, powiat Biała Podlaska. Po ukończeniu Państwowego Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej w 1950 r. podjął pracę zawodową w Dębinach, pow. Lubartów, gdzie pracował do 1952 r. na stanowisku kierownika szkoły. Taką samą funkcję pełnił w latach 1952-1975 w Szkole Podstawowej w Bublu Łukowskich.

Od 1975 do 1985 r. pracował jako nauczyciel fizyki w Zasadniczej Szkole Zawodowej CZSP w Białej Podlaskiej.

Za pracę zawodową odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi, a za opiekę nad spółdzielnią uczniowską odznaką Zasłużony Działacz Ruchu

Spółdzielczego. Obecnie jest na emeryturze i mieszka w Białej Podlaskiej.

* * *



Zofia Kuszneruk z domu Nowosielska, urodzona 24 kwietnia 1929 r. w Witulinie pow. Biała Podlaska. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego w Leśnej Podlaskiej w 1950 r. podjęła pracę zawodową na stanowisku nauczycielki w Szkole Podstawowej w Bublu Łukowskich, gdzie pracowała do roku 1975. W tym też czasie doskonaliła swoją pracę, uczestnicząc w różnych kursach metodycznych oraz uzupełniając wykształcenie na poziomie studium nauczycielskiego o kierunku nauczanie początkowe z wychowaniem fizycznym (1970 r.). W okresie tym była czynną działaczką społeczną w środowisku wiejskim. W 1960 r. założyła przedszkole TPD, koło TPD i Koło Gospodyń Wiejskich w Bublu Starym.

W organizacjach tych pełniła funkcje kierownicze. Organizowała wiele kursów dla ludności wiejskiej. Za tę działalność otrzymała I miejsce w konkursie gminnym. Pracowała również z młodzieżą, wiejskim kołem ZMW. Program tych zespołów był prezentowany na uroczystościach państwowych i środowiskowych w okolicznych wsiach. Za osiągnięcia pedagogiczne i pracę społeczną otrzymała wiele nagród i wyróżnień. Odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, odznaką Przyjaciół Dziecka. Od 1975 do 1991 r. pracowała jako nauczycielka przedszkół na terenie Białej Podlaskiej.

Obecnie jest na emeryturze i mieszka w Białej Podlaskiej.

* * *



Henryk Mikulski urodził się 15 stycznia 1925 r. w Krasówce w rodzinie rolnika. Ukończył Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej w 1950 r. i w tym samym roku rozpoczął pracę w charakterze nauczyciela w-f i sp w Liceum Ogólnokształcącym w Janowie Podlaskim. Był założycielem i trenerem MKS-u i SKS-u, osiągając liczne sukcesy sportowe na szczeblu powiatowym i wojewódzkim. W 1962 r. przeniósł się do Zasadniczej Szkoły Odzieżowej w Białej Podlaskiej, gdzie pracował bez przerwy do 1982 r. W tym okresie ukończył studia zaoczne na AWF w Warszawie, uzyskując tytuł mgra wychowania fizycznego.

Po założeniu SKS i Międzyspółdzielczego Koła Sportowo-Rekreacyjnego brał udział w Wojewódzkich i Ogólnopolskich Igrzyskach Sportowych, zdobywając wiele pucharów, medali i dyplomów.

Po przejściu na emeryturę w 1982 r. założył sekcję biegów na orientację przy MKS "Zak", gdzie pracuje do chwili obecnej społecznie. Mieszka w Białej Podlaskiej.

Aniela Taras z domu Makaruk urodziła się 9 lutego 1934 r. w rodzinie rolnika we wsi Tłuściec powiat Radzyn Podlaski. W latach 1945-50 uczyla się w Gimnazjum przekształconym następnie w Liceum Pedagogiczne w Lesnej Podlaskiej. W latach 1950-55 studiowała historię na KUL-u na Wydziale Humanistycznym i już w wieku 20 lat uzyskała tytuł magistra.

Od września 1955 r. rozpoczęła pracę jako nauczycielka historii w Technikum Rolniczym w Jabłoni. Tam też skatalogowała i wnikliwie opracowała siedmiotysięczny księgozbiór szkolny. Prowadziła z młodzieżą zajęcia pozalekcyjne m.in. kółko taneczne. Była zaangażowaną opiekunką organizacji PCK, za co otrzymała odznakę "XV-lecia PCK".

Od roku 1961 pracowała w średnich szkołach w Siedlcach, m.in. zorganizowała w nowo utworzonym Technikum Gastronomicznym internat i została jego pierwszym kierownikiem. Szukając jednak możliwości zatrudnienia w szkole, w r. 1964 ukończyła stacjonarne dwuletnie Studium Nauczycielskie w Siedlcach w zakresie filologii rosyjskiej. Począwszy od r. 1965 została zatrudniona jako nauczycielka w Technikum Gastronomicznym. Będąc absolwentką KUL ze specjalnością historii, nie spełniała oczekiwań władz oświatowych do prowadzenia przedmiotów tzw. politycznych. W związku z tym wymuszono na niej ukończenie rocznego Studium Spraw Międzynarodowych przy KC PZPR (1968 r.) oraz dwuletniego Studium Polityki Społeczno-Gospodarczej PRL na Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu Leninizmu przy KW PZPR (1976 r.). Powyższe nauki musiała pobierać w zamian za nieprzynależenie do PZPR, ZSL lub SD.

Zainteresowania swoje spełniała poprzez nauczycielską działalność związkową. Pełniła funkcje prezesa Ogniska szkół: Technikum Gastronomicznego, Technikum Samochodowego i Liceum Ekonomicznego. W 1967 r., pracując w Technikum Elektrycznym jako nauczycielka historii, otrzymała tytuł Profesor Szkoły Średniej. Miejsce pracy satysfakcjonowało ją bardzo i poświęciła dużo sił i zapału w prowadzeniu Izby Pamięci Narodowej - wielokrotnie nagradzanej między innymi za udział w konkursie ogólnopolskim "35 lecie Ludowego Wojska Polskiego", została uhonorowana nagrodą pieniężną i jednym z 20 dyplomów (na całą Polskę) o nazwie "Laureat Ogólnopolskiego Komitetu Izb Pamięci Narodowej". Za wystawę pod hasłem "Moje miasto, moja wieś w 40-leciu PRL" i opracowanie tematyki "Siedleckie Szkoły Średnie Zawodowe" przydzielono jej nagrodę pieniężną, dyplom oraz medal "Budowniczy Siedlec". W związku z wzorowo prowadzoną Izbą Pamięci Narodowej została członkiem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa.

Upowszechniała swoje doświadczenie pedagogiczne, prowadząc lekcje otwarte z historii dla nauczycieli specjalistów z terenu powiatu i województwa (początkowo warszawskiego, później siedleckiego).

Uczniowie jej mimo technicznego profilu szkoły przejawiali wysokie zainteresowanie historią i dosyć często zdawali ten przedmiot, obierając humanistyczne kierunki studiów. Pomyślne ich wyniki

sprawy, że uczestniczyła we wstępnych egzaminach na UMCS w Lublinie. Dużo uwagi przywiązywała do pracy samorządowej z młodzieżą, będąc opiekunką Samorządu Szkolnego.

Za całokształt pracy dydaktyczno-wychowawczej otrzymała dwukrotnie nagrody Kuratora (1972, 1985) i nagrodę Ministra Pierwszego Stopnia (1976). Odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Swą pracę zawodową wiązała ściśle z kształtowaniem osobowości własnych dzieci, bowiem pragnęła wychować je głęboko patriotycznie, w poczuciu odpowiedzialności za własne życie, czego efekty i plon zebrała. Najstarszy syn - Piotr od 10 lat jest humanitarnym lekarzem, córka Anna filologiem - polonistą z uniwersyteckim wykształceniem a syn Andrzej - mgr. inż. zootechniki.

Moralne zasady jej rodziny kształtowane zostały głównie pod kierunkiem ojca Jerzego Tomzińskiego (obecnego przeora Zakonu Paulinów w Częstochowie) oraz Księdza Rektora Seminarium Duchownego w Siedlcach - dra Kazimierza Bialeckiego.

Mogła poświęcić się pracy zawodowej i rodzinie, ponieważ warunki materialne miała zapewnione dzięki pracy zawodowej męża. Choć obecnie przebywa na emeryturze, to jednak nadal interesują ją problemy wychowawcze, czemu daje wyraz najczęściej w kontaktach z własnymi wnukami.

Ma przekonanie i świadomość, że oddając się służbie polskiej szkole, nie zmarnowała życia, bowiem spotykani po latach wychowankowie akcentują wartości wpojone w ich kształcenie i patriotyczne wychowanie.

* * *



Zdzisław Trochimiuk. Urodziłem się 5.12.1926 r. w Borsukach pow. Biała Podlaska. Do szkoły powszechnej uczęszczałem w Gnojnie a następnie w Konstantynowie. Tu wstąpiłem do drużyny harcerskiej. Kierownikiem szkoły w Konstantynowie był Mikołaj Patejuk - absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Leśnej Podlaskiej, którego Niemcy zamordowali w 1941 r. (należał do AK). W czasie okupacji uczęszczałem do Szkoły Handlowej w Białej Podlaskiej, której dyrektorem był Józef Perzyna, późniejszy dyrektor gimnazjum leśnianskiego. Szkoła ta, za zezwoleniem władz okupacyjnych, miała przygotowywać absolwentów do pracy w małych placówkach handlowych, a w rzeczywistości była to szkoła realizująca program tajnego gimnazjum. Po odzyskaniu niepodległości, w latach 1944-45 uczęszczałem do Gimnazjum Kupieckiego w Białej Podlaskiej, które kończę małą maturą. W roku 1945/46 uczęszczałem na 6-miesięczny Kurs Przygotowawczy dla Nauczycieli w Leśnej, a następnie zaczynam pracę jako nauczyciel niewykwalifikowany w Serpelicach. Pracuję tu bardzo krótko, bo już w 1946 roku zaczy-

nam naukę w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej. W czasie nauki biore udział w pracach Sejmiku Szkolnego jako redaktor gazetki szkolnej "Echo Szkoły" oraz jako drużynowy Drużyny Harcerskiej im. ks. Stanisława Brzóska. W 1947 r. byłem uczestnikiem uroczystości poświęcenia sztandaru szkoły, który został ufundowany ze składek społecznych.

Po ukończeniu liceum pedagogicznego (1948) cały czas pracowałem w zawodzie nauczycielskim. W tym czasie studiuję zaocznie fizykę w PWSP (Gdańsk, Rzeszów). W latach 1948-1955 pracuję w Liceum Ogólnokształcącym w Stoczku Łukowskim. W 1955 roku przenoszę się do Białej Podlaskiej i pracuję jako nauczyciel fizyki w Zasadniczej Szkole Odzieżowej i jednocześnie w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących (1955-1975). W latach 1975-1991 pracowałem w Liceum Ogólnokształcącym im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej.

Obecnie jestem na emeryturze.

* * *



Eugenia Wawrzyniuk z domu Chlipalska urodzona 17 kwietnia 1930 r. w Hołodnicy powiat Biała Podlaska w rodzinie chłopskiej. Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej ukończyła w 1950 r. Studium Nauczycielskie - Historię z Wychowaniem Obywatelskim w Lublinie w 1965 r. Pracowała jako nauczycielka na Podlasiu w Ortelu Królewskim, Hołodnicy i Białej Podlaskiej.

Odnaczona Złotą Odznaką ZNP, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski. Na wniosek uczniów odznaczona również symbolicznym odnaceniem "Piomyka" - "Szkariatną Róża".

Obecnie, od 1983 r. jest na emeryturze i mieszka w Białej Podlaskiej.

* * *



Halina Domańska z domu Jakimowicz urodziła się 15 maja 1934 r. w Kodniu n/Bugiem, powiat bialski, w rodzinie rolnika.

Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej ukończyła w Komisji Rejonowej w 1952 r. Pracowała jako nauczycielka od 1952r. w miejscowościach: Berezówka, Bohukały, Kobylany. Od 1964 r. pełniła funkcje kierownika, a następnie dyrektora szkoły w Koroszczynie. Na emeryturę odeszła w 1987 r. po 36-letniej pracy pedagogicznej.

W czasie pracy zawodowej ukończyła zaoczne Studium Nauczycielskie w Lublinie o kierunku rysunek-prace ręczne. Doskonaliła swą pracę, uczestnicząc w różnych kursach metodycznych

w Białej Podlaskiej, Lublinie i w Puławach. Uzyskała kwalifikacje do nauczania początkowego oraz dyplom równoważny wyższemu studiom zawodowym.

Przez wszystkie lata pracy była czynną działaczką społeczną i kulturalną w środowisku wiejskim. Organizowała wiele kursów, pełniła funkcje kierownicze w organizacjach wiejskich. Pracowała z amatorskimi zespołami teatralnymi i tanecznymi.

Program tych zespołów był prezentowany na uroczystościach w okolicznych miejscowościach. W pracy nauczycielskiej była wyróżniającym się pracownikiem. Za osiągnięcia pedagogiczne i pracę społeczną otrzymała wiele dyplomów, nagród i odznaczeń: Złoty Krzyż Zasługi, Złotą Odznakę Zasłużonego Działacza TPD, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Obecnie jest na emeryturze i mieszka w Białej Podlaskiej.

* * *



Janusz Anusiewicz urodził się w Terespolu nad Bugiem 19 maja 1946 r. w rodzinie inteligentnej. Od 1960 do 1965 r. uczył się w Liceum Pedagogicznym w Leśnej Podlaskiej, gdzie w 1965 r. zdał maturę z wyróżnieniem. W latach 1965-1970 studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Studia ukończył w 1970 r. z wynikiem bardzo dobrym. Po odbyciu przygotowawczego stażu w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego podejmuje tam pracę od października 1971 r. Pracę doktorską zatytułowaną "Konstrukcje analityczne we współczesnym języku polskim", napisaną pod kierunkiem doc. dra hab. Bogdana Sicińskiego, obronił w 1976 r. Praca ta została wydana drukiem w 1978 r. przez wydawnictwo "Ossolineum", a w 1979r. otrzymał za nią indywidualną nagrodę naukową III stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Od października 1976 r. do chwili obecnej pracuje jako adiunkt w Zakładzie Współczesnego Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej z tytułem naukowym doktora nauk humanistycznych.

W związku z przygotowaniem rozprawy habilitacyjnej odbył wymagane staże i dodatkowe studia: filozofię na Uniwersytecie Wrocławskim, staże naukowe w Instytucie Językoznawstwa Ogólnego Uniwersytetu Wilhelma w Münster oraz w Instytucie Lingwistyki Germanistycznej Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku.

Za dotychczasową pracę naukową i dydaktyczną na Uniwersytecie Wrocławskim otrzymał 12-krotnie nagrodę rektorską II i III stopnia. Od 1 marca 1983 r. kieruje pracami zespołu badawczego "Polska Kultura Narodowa, jej tradycje narodowe i percepcja", a od 1 czerwca 1986r. również pracami zespołu przygotowującego "Podręczny słownik polszczyzny potocznej dla cudzoziemców", działającego w ramach Problemu Resortowego RP-III-49 "Nauczanie języka polskiego

i kształcenie polonistyczne cudzoziemców", koordynowanego
przez Uniwersytet Warszawski.

*Druk: Mała Poligrafia
Katolickiego Radia Podlasia
Siedlce, ul. 1 Maja 56
tel. 24636, 27679, 27622
fax 27622, tlx 84274 krps pl*

20000 zł